

OPOWIEŚCI BROKOWSKIE
ZARĘBY KOŚCIELNE I OKOLICA WE WSPOMNIENIACH ORAZ
TWÓRCZOŚCI JERZEGO I ELŻBIETY FICOWSKICH

Urodzony w Warszawie we wrześniu 1924 r. Jerzy Ficowski, piętnaście lat później był za młody, by pomaszerować na front. W czasie okupacji dojrzał jednak na tyle, że wstąpił w szeregi Armii Krajowej. W październiku 1943 r. został aresztowany w łapance i uwięziony na Pawiaku. Przyszłemu poecie udało się opuścić kazamaty dzięki staraniom matki. W czasie Powstania Warszawskiego walczył jako strzelec „Wrak” w mokotowskim Pułku AK „Baszta”. Przeżył, ale widział śmierć wielu swych kolegów. Po powrocie z oflagu, w mało przyjaznej dla akowców atmosferze studiował dziennikarstwo, filozofię i socjologię. Jako poeta zadebiutował w roku 1946 wierszem, który ukazał się na łamach tygodnika „Dziś i jutro”, a dwa lata później ukazał się pierwszy tom jego wierszy *Ołowiani żołnierze*.

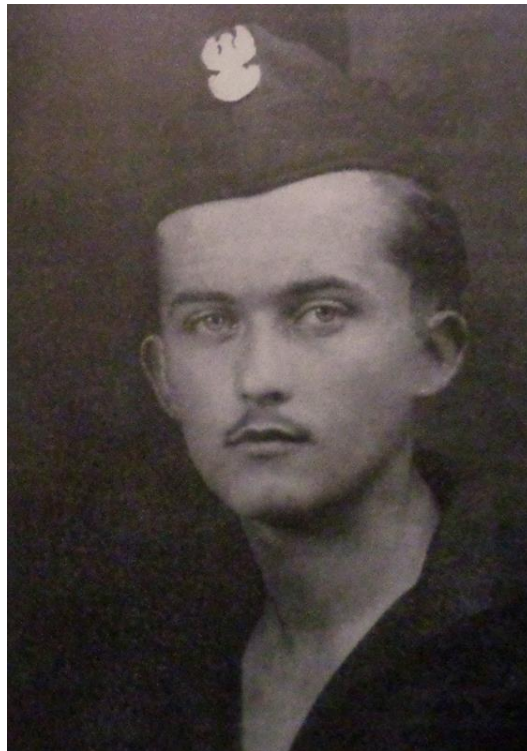
Nie wpisywał się w aktualnie panujące mody, a szczególnie te polityczne. Anna Kamińska, znana poetka i pisarka pisała, że „jak wielu współczesnych poetów, nie miał szczęścia do krytyki, po prostu nie zajmowano się nim wcale. Stał z dala od samoreklamujących się grup, będąc poetą o dużej niezależności”¹. Pisarz zaś i krytyk literacki Bogdan Wojdowski podsumował upodobania literackie naszego bohatera jeszcze krócej, uznając, iż „zawsze były na bakier z koniunkturą”².

¹ Anna Kamińska, *Ocalona wiara*, [w:] *Wcielenia Jerzego Ficowskiego : według recenzji, szkiców i rozmów z lat 1956-2007*, wybrał, oprac. i wstępem opatrzył Piotr Sommer, Sejny 2010, s. 20.

² Bogdan Wojdowski, *Liryka Jerzego Ficowskiego*, [w:] tamże, s. 56.



Ilustracja 1. Jerzy Ficowski i jego siostra Krystyna w latach okupacji niemieckiej.
Fotografia ze zbiorów Joanny Wapińskiej³.



Ilustracja 2. „Ja [Jerzy Ficowski] – po wyzwoleniu obozu jeńców wojennych w
Niebull [Niebüll] w Niemczech, maj 1945 r.”⁴.

³ Jerzy Kandziora, *Poeta w labiryncie historii : studia o pisarskich rolach Jerzego Ficowskiego*, Gdańsk 2017, ilustr. 34

⁴ *Wcielenia Jerzego Ficowskiego : według recenzji, szkiców i rozmów z lat 1956-2007*, wybrał, oprac. i wstępem opatrzył Piotr Sommer, Sejny 2010, ilustr. 9.



Ilustracja 3. Po powrocie z niewoli – powitanie z siostrą Krystyną we Włochach pod Warszawą.
Źródło: Archiwum rodziny Ficowskich.

Nie należał do „pieszczoszków” władzy, z czym wiązały się m.in. nieustające uciążliwości mieszkaniowe. Z żoną Elżbietą⁵ i małą córeczką Anną pomieszkowali kątem u siostry poety na Starym Mokotowie. W owych czasach władza dysponowała pulą mieszkań, które podług swego uznania przydzielała luminarzom – kierując się głównie nastawieniem twórcy wobec jej poczynań. Tymczasem, już od początku lat siedemdziesiątych zaliczano Jerzego Ficowskiego do kręgu pisarzy „nieformalnie opozycyjnych”⁶. W akcie desperacji poeta zdecydował się skierować do stosownych czynników podanie z prośbą o przydział jakiegoś lokum. Akurat zbliżał się walny zjazd Związku Literatów. Nastroje wśród pisarzy były wzburzone, obawiano się, iż buntownicze wystąpienia zakłócać obraz socjalistycznej idylli. Sposobem na ucieszenie niepokornych miały być „kij i marchewka” – Ficowskiemu zdecydowano się zaproponować to drugie. Marchewkę stanowiło luksusowe mieszkanie w budynku Związku Literatów na Krakowskim Przedmieściu. Tyle że mieszkanie należało wcześniej do Arnolda Śluckiego, poety żydowskiego pochodzenia, zmuszonego w 1968 r. do opuszczenia Polski. Odpowiedź Jerzego Ficowskiego, na tę jakże kuszącą propozycję, była krótka: „Ja nie przyjmuję mienia pożydowskiego”⁷.

⁵ Pierwszą żoną poety była od roku 1950 Wanda Komala, absolwentka warszawskiej ASP, graficzka i malarka. Jej dziełem były m.in. ilustracje do trzech książek męża. Ich starsza córka Krystyna Ficowska-Klementewicz jest z zawodu anglistką, młodsza Magdalena Ficowska-Łuszczek – poetką i pisarką.

⁶ Jerzy Kandziora, *Poeta w labiryncie historii...*, s. 374.

⁷ Cezary Harasimowicz, *Bieta : powieść o życiu Elżbiety Ficowskiej, cudownie ocalonej z getta*, Warszawa 2024, s. 233.

Na przełomie lat 1975/1976, poeta znalazł się w grupie intelektualistów, którzy w proteście przeciwko proponowanym przez PZPR zmianom w Konstytucji PRL podpisali *Memoriał 59*. Był to list otwarty, którego sygnatariusze szczególnie krytycznie odnosili do wpisania do Konstytucji kierowniczej roli PZPR i wieczystego sojuszu z ZSRR. Edward Gierek określił ich jako ślepych politycznie, zacierzewionych antykomunistów. Jerzy Ficowski z listy twórców niepewnych i ideologicznie podejrzanych został przeniesiony na czarną listę wrogów władzy ludowej, co oznaczało zakaz publikacji. Nie był to zakaz dosłowny i żadne wydawnictwo do istnienia podobnego zakazu przyznać się nie mogło – po prostu wymawiano się np. brakiem papieru czy mocy przerobowych drukarni. Nazwisko pisarza prawie zupełnie zniknęło ze stron gazet. Prawie, bo dopuszczano, aby od czasu do czasu się pojawiało, ale tylko w celu unurzania w błocie oszczerstw.

Wraz z mianowaniem na wrogów władzy, Ficowscy znaleźli się pod stałą obserwacją tajniaków. Na swój sposób żyli ze swoimi prześladowcami, znali ich z twarzy, a co kulturalniejsi bezpieczeniacy witali swych podopiecznych dyskretnym ukłonem⁸. Niczym w filmach Barei, zdarzały się momenty komiczne. Pani Ficowska wysyłała na przykład znudzonego agenta po banany, gdy akurat ten cymes rzucono na rynek. Tajniak robił to dość chętnie, gdyż przy okazji i sam mógł zaopatrzyć rodzinę w ten jakże rzadki rarytas⁹. Obrońcy panującego porządku nie do końca najwidoczniej wierzyli w diaboliczne moce Ficowskich, skoro ufali, że inwigilowanej parze nie uda się w godzinę czy dwie obalić ustroju.

Zbigniew Herbert, przyjaciel Jerzego Ficowskiego uważał te wszystkie represje za wyraz uznania ze strony władzy, a wręcz rodzaj nobilitacji:

Wyrażając się wojskowo, należymy do tego samego rocznika poborowych. Obaj byliśmy żołnierzami tej samej armii walczącej z hitlerowskim okupantem. Po wojnie nie skapitulowaliśmy przed stalinowskim i post-stalinowskim totalitaryzmem. Obdarzano nas za to często i hojnie zakazami publikacji. W naszym kraju jest to wyróżnienie szczególne, posiadające wyższą rangę społeczną niż wszystkie medale i nagrody państwowe razem wzięte¹⁰.

„Nobilitowanym” doskwierała jednak boleśnie proza codzienności. Rodzina pozostała prawie bez środków do życia. Prawie, bo Jerzy Ficowski i jego małżonka Elżbieta, znana także jako Bieta (od końcówki imienia Elżbieta), byli autorami tekstów licznych piosenek. Ficowski napisał teksty do blisko dwustu, jego zaś małżonka (podpisywała swoje teksty nazwiskiem Bussold) do około pięćdziesięciu¹¹. Liczne teksty były owocem ich wspólnej pracy.

Przez pewien czas Jerzy Ficowski był kierownikiem literackim Państwowego Zespołu Pieśni i Tańca „Mazowsze”, a w roku 1957 zawitał nawet z zespołem do Londynu. W latach sześćdziesiątych współpracował z wieloma cygańskimi artystami, m.in. z Michajem Burano, Randią i Masiem Sylwestrem Kwiekiem. Artyści zjeżdżali wraz ze swymi rodzinami do „Cyganówki”, czyli domku letniskowego, który poeta pobudował pod Zarębami Kościelnymi.

⁸ Tamże, s. 304.

⁹ Tamże, s. 270.

¹⁰ Zbigniew Herbert, *O moim przyjacielu*, [w:] *Wcielenia Jerzego Ficowskiego...*, s. 218.

¹¹ Jerzy Kandziora, *Poeta w labiryncie historii...*, s. 150-151.

Jego piosenki śpiewali m.in.: Anna German, Sława Przybylska, Stenia Kozłowska, Maryla Rodowicz, Regina Pisarek, Alicja Majewska, Jerzy Połomski, Andrzej Zaucha, Jarema Stępowski. Największym przebojem stała się, wylansowana w roku 1970 przez Marylę Rodowicz piosenka *Jadą wozy kolorowe*. To ten przebój pozwolił na wykończenie *Cyganówki*.



Ilustracja 4. Londyn 1983. Wystawa poświęcona literaturze krajów Europy Środkowo-Wschodniej.
Od lewej: Zbigniew Herbert, Tadeusz Różewicz, Jerzy Ficowski, Czesław Miłosz.

Źródło: Archiwum rodziny Ficowskich.

Ten rodzaj twórczości poeta określał mianem – „artystycznych usług dla ludności”. Dochody z tych usług pozwalały na realizowanie pasji pisarskich. Jerzy Ficowski zapamiętał reakcję swej małej córeczki, na narzekanie mamy na ustawiczny brak pieniędzy. zaproponowała, aby rodzice po prostu poszli do Związku Autorów i Kompozytorów Scenicznych. Wypłacający tantiemy „wujek” ZAIKS, był dla dziecka czarodziejskim sezamem podobnym do współczesnych bankomatów.

Inna sprawa, że po zajmowaniu się usługami dla ludności, poeta potrzebował dłuższego czasu, aby przestawić się na poważne literackie tory, „przewietrzyć siebie i pokój, złapać równowagę”¹². Elżbieta Ficowska przyjmowała na siebie niełatwą rolę „akwizytora” – reklamującego i sprzedającego „towar”, znajdującego kompozytora i wykonawcę. Jak przystało na poetę, Jerzy Ficowski był bowiem osobą wielce niepraktyczną, a znajdując wyrękę w małżonce, nie lubił zaprzętać sobie głowy problemami codzienności. Najbliżsi mówili o nim często – „nie ma żony, ja się nie orientuję”¹³. Tą bowiem frazą zwykł witać pojawiających się pod nieobecność żony rzemieślników czy inkasentów.

¹² Tamże.

¹³ Elżbieta Ficowska opowiada o mężu, na cyklicznym spotkaniu autorskim „Artyści w Łazienkach”, na portalu [youtube.com](https://www.youtube.com).

Niestety, od debiutu najpopularniejszych piosenek minęło już sporo czasu, więc naturalną kolejną rzeczą wiele wyszło z mody, a środki płynęły coraz płytszym strumyczkiem. Były i powody mniej naturalne. Utwory z tekstami autorstwa Ficowskich grano coraz rzadziej w radio, nawet nie tyle z powodu zakazu, ile raczej za sprawą redakcyjnej autocenzury. Polskie Nagrania wstrzymały dystrybucję i produkcję trzech płyt z utworami Ficowskiego¹⁴.

Finansowa mizéria sprawiła, że poeta zaczął nawet napomykać o sprzedaży *Cyganówki*. Tym samym zabrakłoby miejsca dla otrzymanego niegdyś od *Cyganów*¹⁵ daru, czyli wielkiego kolorowego wozu, dokładnie takiego, jak z piosenki Maryli Rodowicz, a tego poeta nie chciał.



Ilustracja 5. Jerzy Ficowski na spacerze gdzieś w okolicy Zaręb Kościelnych w roku 1970.

Fot. Marek Holzman.

Źródło: Archiwum rodziny Ficowskich.

¹⁴ Jerzy Kandziora, *Poeta w labiryncie historii...*, s. 374.

¹⁵ Autor niniejszego artykułu miał problem, czy skoro Jerzy Ficowski posługiwał się wyłącznie terminem „Cyganie”, to stosować uważany obecnie za bardziej poprawny termin „Romowie”. Poeta, któremu niektórzy zarzucali niepoprawność pod tym względem, odpowiadał, że z „Cyganami zawierał przyjaźnię, Cyganów nadal ma za przyjaciół i mówiąc o Cyganach, ani na moment nie traktuje tej nazwy za obraźliwą”. Najwidoczniej problem mają i inni, skoro w Gorzowie Wielkopolskim odbywają się corocznie Międzynarodowe Spotkania Zespołów Cygańskich „Romane Dyvesa”. W cytowanych w artykule fragmentach utworów literackich, dzieł naukowych i popularnonaukowych nie pada ani razu słowo „Romowie”. Aby uniknąć zbędnego galimatiasu, autor posługuje się zatem słowem „Cyganie” i nie jest to w żadnym wypadku wyrazem braku szacunku dla tej społeczności.

KOLONIE

Na wstępie tego rozdziału wypada poruszyć sprawę nazw miejscowych, a to celem uniknięcia nieporozumień. Dom Ficowskich, zwany Cyganówką leżał niedaleko stacji kolejowej Zaręby Kościelne, w odległości kilku kilometrów od samej miejscowości. Strategiczną linię kolejową Warszawa – Petersburg poprowadzono prostą linią, nie bacząc na wygodę mieszkańców, nie tylko miejscowości takich jak Zaręby Kościelne, ale i znacznie większych, jak choćby Łomża czy Białystok. Niegdyś istniały dwie osobne miejscowości – Zaręby Kościelne Osada i Zaręby Kościelne Stacja. Z racji bliskości wioski Gąsiorowo, w niektórych publikacjach można spotkać się ze stwierdzeniem, iż Cyganówka przynależała do tej właśnie wioski. Stąd zresztą bliżej jest do Uścianka Wielkiego i Zaręb Leśnych niż do Kościelnych. W tych drobnoszlacheckich, przynależnych dawniej do ziemi nurskiej okolicach, wieś zawsze nachodziła na wieś, a zaścianek na zaścianek. Niegdyś granice były płynne i nikt dobrze nie wiedział, gdzie kończą się jedne Zaręby, a zaczynają inne. To samo dotyczyło Skłodów, Godlewów, Nienałtów, Uścianków, Zakrzewów i innych miejscowości, do których nazw dokładano coraz to nowe człony w miarę rozrastania się rodów naszych regionalnych nobilów. W tym opracowaniu wzorem większości źródeł będzie stosowany zapis, iż Cyganówka to część Zaręb Kościelnych.

Urodzona w 1942 r. Elżbieta Ficowska została cudem ocalona z warszawskiego getta, dzięki zorganizowanemu przez Irenę Sandlerową łańcuszkowi dobrych ludzi. Trafiała pod opiekuńcze skrzydła Stanisławy Bussoldowej, która stała się jej przybraną matką. Wydawało się, że nie ma najmniejszych szans na odnalezienie bliskiej rodziny pani Elżbiety, ale benedyktyńskie wysiłki Jerzego Ficowskiego wydały nieoczekiwane owoce. W Stanach Zjednoczonych odnalazło się kilku członków rodziny, ze strony rodzonyj matki pani Elżbiety, którzy oryginalne nazwisko Rochman zmienili na amerykańsko brzmiące Richman. Z tych zaś Richmanów najgoręcej na odnalezienie wnuczki swego brata Arona, zareagował Max. Ten zamieszkały w Miami rentier zaczynał w USA od zera, ale głowę miał nie od parady i niegdyś faktycznie zasługiwał na miano *rich* (pol. bogaty). Skutkiem przeróżnych zdarzeń jego fortuna mocno jednakowoż stopniała, ale to, co pozostało, pozwalało na w miarę dostani żywot rentiera. Tenże Max pofatygował się do Polski, by ujrzeć swą powinowatą. Nawet gdyby chciał, to nie mógł obsypać jej złotem, ale starczyło na zakup w PEWEX-ie samochodu fiat 125P. Teraz, także to niebieskiej barwy auto znalazło się pod mało dyskretną opieką przedstawicieli organów bezpieczeństwa. Pewnego razu, pani Elżbieta wpadła wraz z samochodem w gliniastą, osiedlową topiel. Trudziła się bez żadnych efektów, gdy nagle wyrósł spod ziemi pomocny „wolontariusz” w skórzanej kurtce i ciemnych okularach. Fachowo i z wielkim nakładem sił wybawił niedoświadczoną automobilistkę z kłopotu, a na ofertę odwdzięczania się odrzekł, że on tu tylko tak – służbowo¹⁶.

¹⁶ Irena Borowiecka [Elżbieta Ficowska], *Podanie, czyli wakacje w Sosnowiance*, „Kultura” 1978, cz. 1, nr 4, s. 23.



Ilustracja 6. Elżbieta Bussoldówna (przyszła żona Jerzego Ficowskiego) ze swoją przybraną matką Stanisławą Bussoldową (1886-1968), położną i współpracowniczką Ireny Sendlerowej, odznaczoną pośmiertnie Medalem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”.
Fotografia sprzed 1968 r.¹⁷



Ilustracja 7. Cyganówka. Amerykański dziadek Max Richman w odwiedzinach u państwa Elżbiety i Jerzego Ficowskich oraz ich córeczki Anny.
Źródło: Archiwum rodziny Ficowskich.

¹⁷ Jerzy Kandziora, *Poeta w labiryncie historii...*, ilustr. 17.

Posiadanie samochodu uczyniło Elżbietę Ficowską, pedagoga z wykształcenia, bardziej mobilną, wpadła zatem na genialny pomysł urządzenia w Cyganówce letnich kolonii dla dzieci, co stanowiłoby ratunek dla tonącego budżetu rodziny. Po ukazaniu się w „Życiu Warszawy” stosownego anonsu rozdzwonił się telefon. Wnet skompletowano zaufany personel.

Kucharką została poetka-opozycjonistka Barbara Sadowska, matka zamordowanego później przez bezpiekę Grzegorza Przemyska. Znajdująca się w podobnie ciężkiej sytuacji, co Jerzy Ficowski poetka, przystąpiła do pracy z entuzjazmem, „mówiąc, że chce się sprawdzić przy kuchni, przy dzieciakach, przy gotowaniu zupy i pieczeniu ciasta, bo samo uprawianie poezji nie potwierdza jej dostatecznie we własnych oczach”.

Służba Bezpieczeństwa trzymała rękę na pulsie, zresztą telefon był na podsłuchu. Dziwić może fakt, że telefonów zwykle represjonowanym nie wyłączano, ale wytłumaczenie jest proste, jako że ułatwiało to inwigilację. Zadzwonił nawet ów dżentelmen w skórzanej kurtce, który pomógł pani Elżbiecie wyjechać z dziury pełnej błota. Zaoferował swą pomoc w organizacji kolonijnych wyjazdów. Pani pedagog nie kryła, że decyzja nie została podjęta ze szczytnej pobudki patriotycznego wychowania kolejnego pokolenia dzielnych Polaków, ale z powodu głodu, który zajrzał w oczy najbliższym nieprawomyślnego, skazanego na przymusowe bezrobocie pisarza.

Elżbieta Ficowska zamieściła kronikę tych niecodziennych wakacji w paryskiej „Kulturze”, podpisując się jako Irena Borowiecka, żona „grzesznego Kaliksta Borowieckiego”. Cyganówce nadała nazwę Sosnowianka, Małkini – Miłęcín, Zarębom Kościelnym – Zagórze. Rzecz jasna zmianie uległy nazwiska nie tylko Ficowskich. Cała ta maskarada zdała się jednak na nic, bo Służbie Bezpieczeństwa wystarczyły minuty, by zorientować się *who is who*.

Kłopotów z przygotowaniem do rozpoczęcia kolonii było co niemiara, bo przecież w tamtych czasach rzeczy się nie kupowało, ale organizowało, co wymagało talentów taktycznych, a wręcz strategicznych. Przy przydzielaniu towarów do sklepów centrale handlowe kierowały się trudną do odgadnięcia logiką. Dzięki niezawodnej poczcie pantoflowej okazało się, że na przykład łóżka polowe – nie do dostania w Warszawie – można kupić w Małkini:

Znaliśmy już jako tako tę osadę, w której bez trudu znaleźć można tylko stację kolejową i wielkie płatawisko rozgałęzionych na wszystkie strony szyn. Reszta miasteczka, chlerawa i dość nikła, ukrywa się gdzieś na uboczu, na wysepkach pozastacyjnych, ominiętych przez wszędobylskie torowiska. Dawniej, kiedy znaliśmy Miłęcín tylko z okien pociągu, ciocia Wandzia zapytała kolejarza na peronie, gdzie tu jest centrum. Spojrzał z powściąganym rozbawieniem i wskazał: »A, o, tu, w tych kartofliskach«. Teraz już znamy tutejsze drogi, dróżki i zakamarki, wiemy nawet, że różne towary, które w warszawskich sklepach dawno już przeszły do legendy, tu czasem zółkną w słońcu, pieczętowane pstrzynami much.

Ale okazało się, że łóżek nie ma – i dopiero po wręczeniu tabliczki czekolady ekspedientce, a różowego bilecika [banknot stułotowy] magazynierowi – były i to w tak dużych ilościach, że nawet pozwolono nam wybrać nieuszkodzone egzemplarze. Koce też się udało kupić – nawet bez czekolady czy innych argumentów¹⁸.

¹⁸ Irena Borowiecka [Elżbieta Ficowska], dz. cyt, cz. 1, nr 4, s. 25.



Ilustracje 8 i 9. Jerzy Ficowski przed swoim podzarębskim domem, 1970 r. Fot. Marek Holzman.
Źródło: Archiwum rodziny Ficowskich.

Za główne źródło zaopatrzenia w podstawowe produkty spożywcze służyły sąsiedzkie gospodarstwa. Własny samochód pozwalał na zapuszczanie się w nieznane dotąd okolice, a po chwili rozmowy i tam zapraszano warszawiaków na kolejne zakupy i pogawędkę.

A oto jak według Elżbiety Ficowskiej prezentowało się Zagórze vel Zaręby Kościelne późnych lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku:

Na samym skraju miasteczka – które już dawno nie jest miasteczkiem – zauważyłam tablicę przydrożną, którą musiałam przeoczyć jadąc w tamtą stronę. Widniał na niej wymalowany wielki literami (było to nie tutejsze, a co najmniej wojewódzkie liternictwo) napis: ZAGÓRZE BIERZE UDZIAŁ W KONKURSIE NA MISTRZA GOSPODARNOŚCI.

Ho-ho! Wielkie ambicje ma wójt, a właściwie – według nowoimportowanej nomenklatury – Naczelnik Gminy, obywatel Jelitko [autor niniejszego opracowania nie ustalił prawdziwego nazwiska], tak niewspółmiernie wielkie do tutejszej biedy, która aż piszczy, że hasło odczytałam jako niemal kpinę kalającą własne gniazdo, a nawet samą ideę gospodarności, z której nie godzi się naśmiewać. Ale może nie uzasadniony był mój sceptycyzm? Przy głównej drodze-ulicy trwało właśnie malowanie parkanów na różne kolory z przewagą fioletu i czerwieni, co zresztą, jak się okazało, nie wynikało ze specyficznych upodobań kolorystycznych miejscowych obywateli, ale z braku innych farb w geesie. Próchniejące rudery były na gwałt objane wrzaskliwie żółtymi arkuszami, jakiegoś sztucznego tworzywa, ale tylko z jednej strony, od której widoczne były z drogi.

[...]

Większość młodych wyjechała w atrakcyjniejsze strony, a ci co pozostali, mniej się już wałęsają bez celu, zwłaszcza po ciemku. Znad tutejszych strzech, blach, gontów i eternitów wznoszą się dubeltowe, bo odległe od stacji nadawczej, anteny telewizyjne¹⁹.

Każde z przybyłych na wywczasy dzieci, reprezentowało inne usposobienie. Od śmiałej Klementynki, która natychmiast rozpoczęła myszkowanie po domu i zwiedzanie sąsiadującego lasku, po Mirka, jedenastoletniego hipochondryka oraz zbuntowaną wobec wszystkiego i wszystkich Mańkę. Po kilku drobnych nieporozumieniach wszystko się jakoś ułożyło i wyglądało na to, że i organizatorzy, i dzieci, i rodzice będą zadowoleni, ale niestety... wokół Cyganówki zaczęli krążyć tajniacy, a nawet – pod różnymi pretekstami – zaglądać do środka. Pewnego dnia zjawili się dwóch ponurych panów, a że był to akurat popularny dzień odwiedzin, to pani Elżbieta przywitała gości słowami:

– Panowie, do których dzie... – zapytałam z rozpędu, choć już po pierwszej sylabie zaczęłam się gryźć się w język; ten wysoki, choć też w cywilu miał twarz tak mundurową, że nie pozostawiał żadnych wątpliwości. Uszy z powodzeniem zastępowały mu epolety.

– Do wszystkich, a głównie do obywatelki – odpowiedział bez uśmiechu i wyciągnął legitymację²⁰.

Szybko przeszli do konkretów i stwierdzili, że placówka kolonijna jest nielegalna. Na nic zdało się zdobyte w kuratorium zaświadczenie, że pani Elżbieta ma prawo do goszczenia w swoim domu dzieci na wakacjach. Nie przekonywała panów argumentacja, że przecież w prasie pełno

¹⁹ Tamże, s. 31-32.

²⁰ Tamże, cz. 2, nr. 5, s. 32.

jest ogłoszeń o organizacji podobnych wczasów, które jak żona poety sprawdziła, są nieopodatkowane i zwolnione od obowiązku rejestracji. Byli doskonale przygotowani. Każde tłumaczenie prowokowało agentów do wymieniania coraz to nowych mniej lub bardziej wydumanych nieprawidłowości. Gdy zbrakło im pomysłów i wyobraźni, jeden z agentów wyciągnął asa z rękawa. Była to legitymacja kontrolera Sanepidu. Począł miotać się po kuchni w poszukiwaniu choćby okruszka spleśniałego chleba lub śladów kurzu na framudze drzwi. Nic nie znalazł, ale był na taki stan rzeczy przygotowany. Wyjął zawczasu przygotowaną litanie, której każdy punkt zaczynał się od słowa „brak”: brak kart zdrowia personelu; wykazu zawartości kalorycznej posiłków; próbek pokarmów z ostatnich 48 godzin; zatwierdzonego przez władze jadłospisu; przygotowalni wstępnej; wyparzacza elektrycznego do naczyń; drugiego okienka z kuchni do stołówki; stanowiska roboczego do drobienia jarzyn i owoców... w sumie wyliczył tych braków ponad dwadzieścia.

Łaskawcy byli na tyle wyrozumiali, że dali kilka dni na usunięcie wszystkich uchybień pod groźbą zamknięcia kuchni. Panowie opuścili Cyganówkę, ale w pewnej odległości za siatką ogrodzenia wciąż „migąła, co chwila między pniami sosen rosła postać Bałdygi [autor niniejszego opracowania nie ustalił prawdziwego nazwiska], miejscowego kaprała MO, który właśnie odgrywał służbową pantomimę pod tytułem *Grzybobranie*. Schylał się po urojone grzyby, przystawał za pniami urzeczony widokiem Sosnowianki”. Pilność strażnika ładu publicznego stała w sprzeczności z codziennym lekceważeniem jego obowiązków, choćby przy okazji niewyjaśnionych włamań do Cyganówki. Więcej czasu niż na posterunku spędzał „w pijackiej melinie Korpychowej [autor niniejszego opracowania nie ustalił prawdziwego nazwiska], chlał wodę, za którą płacił, zagryzał darmową cielęciną od Nochala²¹, który rekompensował sobie te ubytki towaru, doliczając do każdego płatnego kilograma po kilka złotych. I tak miał nabywców, a kiedy wiózł na ramie roweru zakrwawiony worek z mięsem, miał spokojną głowę, że Bałdyga będzie patrzeć w drugą stronę, choćby na uroki krajobrazu, jakby już nie było na co. Od Korpychowej zwykł wychodzić późno i wtedy każda, nawet najgrubsza sosna wchodziła mu w drogę. Dziś krążył przytomnie, nic nim nie zachwiewało: musieli ogłosić Stan Wyjątkowy”²².

Działania funkcjonariuszy wymierzone bezpośrednio w panią Elżbietę, osobę przecież niewpisaną na czarną listę nieco odbiegały od standardu, do którego zdążyły ją przyzwyczaić organa bezpieczeństwa. Łudziła się zatem, że mogły wynikać z nadgorliwości służb prowincjonalnych, które starały wykazać się inicjatywą przed warszawską centralą, a jakiś lokalny kaczyk „próbuję udawać Orła Białego i swoje Kukuryku wmawia nam jako Hymn Państwowy”²³.

Pani Elżbieta udała się z prośbą o interwencję do dość jej dobrze znanego redaktora naczelnego popularnego dziennika, który wyznawał zasadę „Panu Bogu świeczkę, a diabłu ogarek” i starał się żyć w zgodzie także z osobnikami nieprawomyślnymi, swymi zaś państwowotwórczymi, dającymi odpór warchołom artykułami, zapewniał sobie poparcie ze

²¹ Ten dżentelmen, którego prawdziwego nazwiska autor niniejszego opracowania nie ustalił, zaopatrywał w mięso także ośrodek kolonijny Elżbiety Ficowskiej.

²² Irena Borowiecka [Elżbieta Ficowska], dz. cyt., cz. 2, nr 5, s. 38.

²³ Tamże.

strony władzy. Przekonany do tezy o nadgorliwości lokalnych kacyków redaktor, wykonał telefony do Komendy MO w Małkini i wojewódzkiego Sanepidu, stając w obronie zastraszonej obywatelki i grożąc spuszczeniem swych wścibskich dziennikarzy ze smyczy. Prześladowana obywatelka zaatakowała także na kilku innych odcinkach frontu, śląc oburzone listy do najróżniejszych stojących na straży praw obywatela socjalistycznych instancji. Była w bojowym nastroju, a na horyzoncie poczęła świtać jutrzeńka zwycięstwa. Jej zapal ostudziła nieco rozmowa z zacnym, wielce doświadczonym przez życie radcą prawnym z kuratorium:

Trzydzieści lat pracuję w tym niewdzięcznym fachu i muszę pani powiedzieć – a robię to tylko po to, żeby nie miała pani szkodliwych złudzeń – że w tym zdeprawowanym Prawie mogą być i są przepisy, które panią chronią, ale co z tego? Jeśli wda się w sprawę Władza i jeśli jeszcze – nie daj Bóg – nada byle czemu lub niczemu zgola zapaszek polityczny, nic pani nie obroni. Nic, oprócz – w szczególnych wypadkach – najwyższej protekcji, ale to jest cud, działa jak dezodorant, zapaszek polityczny znika i jest po wszystkim. Wszystko i każdego można zniszczyć wbrew prawu. Tego można sobie nie uznawać i należy potępić, ale to trzeba wiedzieć²⁴.

Kolejnym kubłem zimnej wody była wizyta u Ficowskich matki jednej z kolonistek. Po wejściu do ich warszawskiego lokum, pierwszym, co zrobiła, było przykrycie poduszką aparatu telefonicznego. Następnie opowiedziała o nawiedzeniu jej domu przez ponurych panów, którzy nie opuścili mieszkania, dopóki nie napisała oświadczenia o kosztach pobytu swej córki w Cyganówce.

Pełna obaw, ale i z odrobiną nadziei powróciła pani Elżbieta do swych podopiecznych. Czekają na nią pismo od naczelnika gminy. Naczelnik wstrzymywał działalność placówki, a biorąc pod uwagę widniejącą datę, to doszło do tego w dniu poprzedzającym jej powrót. Od decyzji przysługiwało 14-dniowe odwołanie do wojewody. Bezprawnie potraktowana obywatelka, nie zamierzała biernie czekać, więc osobiście udała się do Łomży. Wojewoda przyjął ją miło, ale po wykonaniu jakiegoś telefonu, zmienił się w niedostępnego aparatczyka. Gdy pani Elżbieta powróciła do Cyganówki, na stole czekał już protokół pokontrolny Sanepidu z Parochy Górnej, byłego miasta powiatowego (chodzi zapewne o Ostrów Mazowiecką). Kontrolerzy byli podobno bardzo grzeczni i dawali swym zachowaniem do zrozumienia, że to, co robią, wynika wyłącznie z zewnętrznego nakazu, a pozostawiony raport pokontrolny wyglądał niczym kopia poprzedniego.

Zaprzyjaźniony leśniczy Jerzy Brodzikowski wraz z żoną Zofią i synem Darkiem (leśniczy Jerzy Brodzikowski nosi w kronice imię Roman, jego żona to Henryka, syn zaś Marek) przyprowadzili zabłąkanego w lesie wędrowca. Okazało się, że był to ojciec jednego z powierzonych pani Elżbiecie maleństw, który pobłądził w drodze ze stacji kolejowej do Cyganówki. Zaniepokojony tata zwierzył się, że także jego odwiedziło dwóch smutnych dżentelmenów. Podobnie jak w przypadku wcześniej wspomnianej matki, nieproszeni goście zażądali, aby złożył oświadczenie, o wysokości wpłaconej za wczasy syna kwoty, a najlepiej, gdyby kwotę tę wyraził w dolarach. Dzielny tata odmówił spisywania wszelkich oświadczeń, ale uznał za konieczne powiadomić o wizycie panią Elżbietę. Poprosił także o natychmiastowe

²⁴ Tamże, s. 42.

powiadomienie, gdyby atmosfera wokół jej placówki jeszcze bardziej zgęstniała, a to celem odebrania dziecka. Nie było najmniejszej wątpliwości, że posępni panowie odwiedzili także rodziców pozostałych dzieci.



Ilustracja 10. Jerzy Ficowski z córeczką Anią, 1971 r.
Źródło: Archiwum rodziny Ficowskich.



Ilustracja 11. Cyganówka, 1981 r. W pozycji horyzontalnej Jerzy Ficowski i jego siostra Krysia.
Na lewym skraju ławki przysiadła Elżbieta Ficowska, na prawym zaś Zofia i Jerzy Brodzikowscy.
Źródło: Archiwum rodziny Brodzikowskich.

Pani Elżbieta była bliska zupełnego załamania i zapewne tak by się stało, gdyby nie rozmowa ze współczującą Zofią Brodzikowską i jej zacyjnym mężem Jerzym, wówczas leśniczym w Gąsiorowie, a w latach pięćdziesiątych leśniczym w Broku:

Wiedzieli wszystko, znali cały przebieg naszych perypetii z Władzą, nawet o dzisiejszych nowinkach zdążyła im Ewelina [Barbara Sadowska] jeszcze w hallu opowiedzieć – a mimo to, nie bali się pomówienia o kontakty z nami, choć wcale nie było wiadomo, czy to aby w oczach Władzy nie zaraźliwe. Nie stronili od Sosnowianki [Cyganówki], przeciwnie – starali się nam tym lub owym prawie niepostrzeżenie dopomóc. Są to ludzie ciężkiej pracy i jeszcze cięższych życiowych doświadczeń, zwłaszcza pan Roman [Jerzy]. Nie omijał nas w tych Dniach Oblężenia, choć z pewnością moje batalie, kontrataki, próby obrony uważał za Wyprawę z Motyką na Słońce. Bynajmniej nie był człowiekiem o zajęczym sercu, ale to czego doświadczył, nauczyło go wdzięczności wobec losu – już za to tylko, że żyje i nie żąda odeń niczego więcej. Kiedyś opowiedział niechętnie o swojej katordze – większą ilość przemilczeń niż słów. Zapamiętałam to na zawsze. Wojna, jak powiadał, trwała dla niego dziewięć lat, właśnie się miała kończyć, jak mu się naprawdę zaczęła. Jechali pociągami – tłumy, tłumy – w coraz większą zimę, kto uciekał, rozbierali go konwojenci do naga i – do wagonu dla golasów. Był styczeń, jak dojechali, to z tego wagonu wyciągnęli gołych, stwardniałych na lód, poustawiali ich pod obozową bramą, poopierali o druty, na przestrogę, a może trochę i do śmiechu, do swojego śmiechu, bo niektórych stawiali na głowach – taki Cyrk Sztynnych – a nogi wznosiły się w górę, dobrze utrzymując na mrozie równowagę, swoją trupią równowagę... Potem jeszcze było kilka lat i dziewięć innych obozów, a potem pan Roman [Jerzy] – wybraniec losu – spuchnięty z głodu, ale żywy, wrócił. I już się tam nie chce wybrać za nic, wrócił, żeby żyć, Dawne dzieje. [...] Pani Henryka [Zofia] dla rozproszenia ponurego nastroju zaśpiewała parę przedwojennych przebojów: jakies *Jesienne Róże*, jakąś *Miłość*, która ci *Wszystko Wybaczy*, smutnawe piosenki, ale pocieszające, bo z dawnych lat; kiczowate, ale uszlachetnione patyną czasu. Oprócz tych Róż i Miłości wybaczącej dostaliśmy jeszcze od niej kosz kartofli – z ich własnego pólka, nie popsutych sztucznymi nawozami, jadalnych²⁵.

W czasie okupacji Jerzy Brodzikowski pracował i służył jako żołnierz AK w lasach ceranowskich, a tuż po wkroczeniu Sowietów został uwięziony przez NKWD i z tysiącami innych patriotów wywieziony na Syberię. Dopiero we wrześniu 1948 r. w Brześciu, NKWD przekazało pana Jerzego w ręce polskich bezpieczeniaków, po czym pod strażą przekroczył granicę na Bugu.

Jeszcze tego wieczora zaszła do Cyganówki mieszkająca opodał Lesiaczkowa [autor niniejszego opracowania nie ustalił prawdziwego nazwiska]. Z tajemniczą miną oświadczyła, że wie od Korpuchowej, iż Bałdyga był wraz ze swymi kompanami na odprawie w Łomży, a teraz zalewają się, szykując coś niedobrego, ani chybi wymierzonego w placówkę pani Elżbiety. Wykorzystując swoje przykre powojenne doświadczenia ze spotkania z sowieckimi żołdatami, Lesiaczkowa doradzała:

²⁵ Tamże, s. 51-52.

Pani posłucha, ja dużo przeszłam. Raz, już po wojnie, przyszli mnie zgwałcić za przeproszeniem, jak karmiłam piersią Baškę. To ja przez okno z dzieckiem, strzelili, trafiło mnie w pierś aż mi krew z mlekiem przez tę ranę poszła. I zamelinowałam się pod jałowcem, po sąsiedzku z drugim jałowczykiem, pod którym siedział już w norze mój stary. Trzeba małą dziurkę zostawić dla oddechu, tylko okręcić się pierzynką czy poduszką, żeby wilgoć nie poszła w kości. Tak my się uratowali, spod jałowca nie widać, aby tylko był gęsty, taki coś więcej rozrosły...²⁶.

Pani Elżbieta podziękowała, ale przynajmniej chwilowo nie zamierzała kopać nor pod jałowcami, zwłaszcza że było już ciemno. Nie mogła jednak zasnąć. Zapaliła światło w pokoju i zaczęła pakować rzeczy. Po nieprzespanej nocy powróciła z mężem do Warszawy. Wbrew Jerzemu Ficowskiemu, jego małżonka odbyła jeszcze jedną pielgrzymkę po rozmaitych instytucjach i instancjach. W niektórych miejscach dość grzecznie, w innych zaś w sposób arogancki dawano do zrozumienia, że nikt nie jest w stanie niczego wskórać, a jej prośby o interwencję noszą cechy natręctwa. Życzliwy, ale racjonalnie patrzący na sprawy radca, wyszeptał, że najlepiej, gdyby dała sobie z tym wszystkim spokój, a „im prędzej, tym lepiej”.

Nie dała sobie spokoju, a wręcz przeciwnie – zdecydowała się na krok wprost szalony. Odnalazła w książce telefonicznej numer ministerstwa czuwającego nad spokojnym snem obywateli, by osobiście porozmawiać ze wszechmocną ekscelencją²⁷. Właściwie nie poprosiła, ale zażądała od sekretarki połączenia, tonem tak stanowczym, że najwidoczniej sekretarka uznała, że za dzwoniącą stoją jakieś przemożne moce po czym... w słuchawce rozległ się głos: „Tu minister. Z kim mówię?”.

Pani Elżbieta streściła w skrócie charakter prześladowań ze strony podwładnych ministra, a ten obiecał sprawie się przyjrzeć, po czym skontaktować się z organami w Łomży, a o godzinie piętnastej powiadomić telefonicznie obywatelkę, o wynikach swego śledztwa. Zamiast grzecznie czekać w domu na telefon, pani Ficowska zjawiła się o piętnastej w gmachu ministerstwa przy ul. Rakowickiej. I oto stał się cud kolejny. Niecierpliwa obywatelka została zaprowadzona przed oblicze wszechwładnej znakomitości.

Minister wyraził na wstępie podziw dla operatywności obywatelki Ficowskiej, która spowodowała, iż na łomżyńskie instytucje spadła lawina interwencji ze strony wielu redakcji i urzędów. Za całym nieporozumieniem stać miał anonimowy donos, a że organa odpowiadają na każdy głos ludu, nawet ten anonimowy, to podjęto działania, wszystko posprawdzano, zbadano. Niczego podejrzanego nie znaleziono, organa nie mają żadnych zastrzeżeń... no może niektórzy z funkcjonariuszy, czują się tylko lekko urażeni opacnym zrozumieniem ich intencji i chłodnym przyjęciem w Cyganówce. Ta uraza stała się przyczyną nie do końca zgodnych z zasadami *savoir-vivre* zachowań pewnych przedstawicieli resortu, za co minister przeprosił, cmokając w dłoń obywatelkę Ficowską.

²⁶ Tamże, s. 53.

²⁷ W latach 1973-1980 ministrem spraw wewnętrznych był gen. Milicji Obywatelskiej Stanisław Kowalczyk, ale w jednym z wywiadów Jerzy Ficowski napomknął, iż jego małżonka spotkała się z gen. MO Mirosławem Milewskim [przyj. aut. artykułu].

Wiele osób dawało jej w ciągu tych kilku dni do zrozumienia, że jej zachowania są bardzo naiwne, a wręcz dziecinne. Gdzieś pod koniec rozmowy zdanie to podzielił minister: „Jest pani bardzo dziecinna – powiedział niemal po ojcowsku”²⁸.

Po powrocie do Zaręb okazało się, że tajniacy nie zniknęli, a wręcz przeciwnie – oblężenie twierdzy Cyganówka trwało w najlepsze. Wszelkie znaki na niebie i ziemi wskazywały, że kolonijny biznes dobiegł końca. Jerzy Ficowski spieniężył część swego księgozbioru, by uzyskać środki na przetrwanie.

Pewnego letniego dnia pojawiła się nowa nadzieja na przetrwanie zarębskich kolonii, gdy Jerzy Ficowski przywiózł z Warszawy wiadomość, że władze uwolniły z więzień działaczy Komitetu Obrony Robotników oraz robotników z Radomia i Ursusa. Mogła to być kolejna, zdarzająca się, co jakiś czas w państwach komunistycznych „pieriedyszka”. Zwykle taki okres łagodności władzy nie trwał nazbyt długo, ale do końca wakacji, a przynajmniej do końca turnusu koloniści i cały naród powinni się tą łagodnością nacieszyć.



Ilustracja 12. Jerzy Ficowski na spacerze gdzieś w okolicy Zaręb Kościelnych w roku 1970.

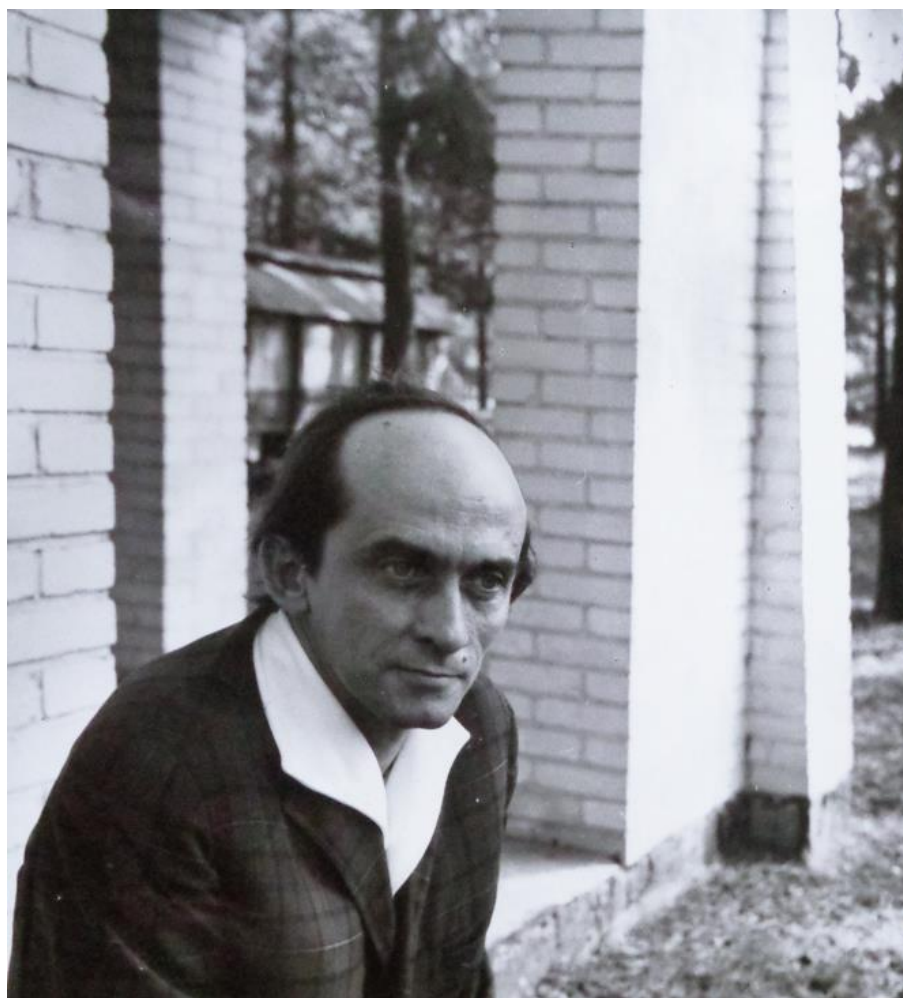
Fot. Marek Holzman.

Źródło: Archiwum rodziny Ficowskich.

²⁸ Tamże, dz. cyt., cz. 3, nr 6, s. 33.

Próżne nadzieje. Po kilku dniach nadeszło pismo od władz wojewódzkich, w którym zawiadamiały o definitywnym i ostatecznym zakończeniu wakacyjnej przygody w Cyganówce. Wraz z nadejściem pisma kapral Bałdyga i jego kompani, prawie że nieprzerwanie, wręcz obsesyjnie poczęli zbierać grzyby i jagody w sąsiadującym lesie. Obdzwoniono wszystkich rodziców, a ci nie okazali cienia zdziwienia. Patrzyli na rzeczywistość racjonalniej od pani Elżbiety i już po wizycie w ich domach smętnych panów, wiedzieli, że dni pobytu dzieci w zarębsko-gąsiorowskich lasach są policzone. Rodzice kolejno zjeżdżali i odbierali swe pociechy, uciekając się do przeróżnych wykrętów, by wytłumaczyć maluchom przerwanie wakacji – choćby takiego, że odległy o kilka kilometrów Bug grozi wylaniem, a co za tym idzie zatopieniem położonej na wysokim brzegu Cyganówki.

Pozostały tylko dwie dziewczynki, których rodzice wojażowali gdzieś po świecie, a w tamtych czasach, szybkie skontaktowanie się z kimś przebywającym poza krajem uchodziło za rzecz niemożliwą. Klementynka i Baśka, bo tak brzmiały ich imiona, należały do najrezolutniejszych i w mig pojęły, że mają zwracać się do pani Elżbiety per ciocia i nie rzucać się nadto w nie zawsze życzliwe, a wszystkowiedzące oczy.



Ilustracja 13. Jerzy Ficowski w Cyganówce, 1970 r.

Fot. Marek Holzman.

Źródło: Archiwum rodziny Ficowskich

FINIS COLONIAE!

Wraz z dziećmi, rodzice odebrali pieniądze, a należało jeszcze pooddawać zaliczki za kolejne turnusy. Dojadając zgromadzone zapasy pozostali w końcu w Cyganówce jedynie Ficowscy z córeczką oraz Barbara Sadowska. Miejscowi omijali to miejsce niczym zapowietrzone. Wyjątkiem byli Brodzikowscy z zaprzyjaźnionej leśniczówki, którzy wszelkie wybryki władz, traktowali jako wprawdzie przykry, ale nieunikniony dopust Boży – niczym gradobicie czy suszę. Leśniczy Jerzy Brodzikowski próbował rozluźnić atmosferę podsumowując wydarzenia słowami: „*Finis Coloniae!*”²⁹”³⁰. W leśniczówce zawsze czekał na Ficowskich poczęstunek – ciepłe jeszcze, prosto od krowy mleko i biały ser z miodem od własnych pszczół.

Sytuacja finansowa Ficowskich była godna politowania. Z Łomży nadszedł, co gorsza, nakaz zapłaty podatku od wpływów za nieodbyte kolonie. Pani Elżbieta nie miała sił na kolejną batalię z nieomylną władzą – zapłaciła. Wydawało się, że nie ma innej rady, niż wystawić Cyganówkę na sprzedaż.

Pewnego dnia listonosz wrzucił szczęśliwie do skrzynki list z zaproszeniem od dziadka Maxa Richmana. Pani Elżbieta podążyła do Ameryki. W Nowym Jorku, a zaraz potem w Miami zjawiała się dziewczyna, która w niczym nie pasowała do standardowego obrazu, ocalałej z Zagłady osoby. Roześmiana, optymistyczna, w podartych szortach i kusej podkoszulce, w niczym nie przypominała skromnej żydowskiej dziewczyny, a raczej Janis Joplin. Jakby tego było mało, to jakaś nobliwa dama, dopatrzyła się niepokojącego detalu u ekstrawaganckiej osóбки:

- Co ty, dziecko nosisz na szyi?
- Medalik – odpowiada Bieta.
- Jaki medalik? – dopytuje wyfiokowana matrona.
- Z Matką Boską.
- Dama otwiera usta, by zaczerpnąć tchu.
- Z Matką Boską?
- Tak. Dostałam od mamy. – Bieta dodaje z naciskiem: – Od polskiej mamy. Taki kupiony na straganie przed kościołem. Miałam chyba pięć lat. Od tamtej pory go nie zdejmuję.
- Kościołem? – ton głosu siwej damy robi się szorstki niczym pumeks. – To ty nie jesteś Żydówką?
- Nie³¹.

Entrée Elżbiety Ficowskiej na salony żydowskiej diaspory okazało się niewypałem. Pozostało wykonywanie prac typowych dla Polek przybywających za ocean i ciułanie dolara do dolara. Przerwy w opiece nad pewną starszą, cierpiącą na bezsenność damą, pani Elżbieta wykorzystwała na napisanie cytowanego artykułu o koloniach w Cyganówce vel Sosnowiance. Wracała przez

²⁹ Nawiązanie do okrzyku *Finis Poloniae!* (koniec Polski), który Tadeusz Kościuszko miał rzekomo wznieść po klęsce pod Maciejowicami w 1794 r. [przyp. aut. artykułu].

³⁰ Irena Borowiecka [Elżbieta Ficowska], dz. cyt., cz. 3, nr 6, s. 56.

³¹ Cezary Harasimowicz, dz. cyt., s. 288.

Paryż, gdzie odwiedziła Zygmunta Hertza, założyciela paryskiej „Kultury”, a przy okazji przekazała gospodarzowi swą kolonijną epopeję.

W czerwcu 1976 r. doszło do brutalnie spacyfikowanych przez władze robotniczych wystąpień, z których szczególnie zapamiętano te w Radomiu i Ursusie. Jakiś obserwator trudnej do sklasyfikowania twórczości Jerzego Ficowskiego zapytał kiedyś:

- To jak z panem jest, panie Ficowski? Pan jest Żydem czy Cyganem?
- Jak biją Żydów, to Żydem. Jak biją Cyganów, to Cyganem – odrzekł poeta, który nie był ani Cyganem, ani Żydem³².

W roku 1976 do wymienionych wyżej grup dołączyła trzecia – robotnicy. Jan Józef Lipski namawiał Ficowskiego do przyłączenia się do Komitetu Obrony Robotników. Ten jednak odłożył decyzję do powrotu żony z Ameryki. Na głowę każdej z dołączających do Komitetu osób spadała nowa fala represji, a tymczasem poeta był sam z małą córeczką. Sprawę komplikował fakt, że jako osoba ciężko radząca sobie z szarą codziennością, poeta ledwo dawał sobie radę z wychowaniem dziecka i to pomimo, iż uciekał się do oryginalnych metod. Jak wspomina córka Anna: „Obciął mi nawet przydługą grzywkę, żeby starczyło aż do powrotu mamy”³³.

Gdy żona wróciła, nie było odwrotu – Ficowski stał się członkiem KOR, a grupa obserwujących małżeństwo tajniaków powiększyła się o kilku nowych osobników. Zrobił to, bo uważał, że tak po prostu należało. Wspominał: „Poszedłem do powstania, nie dlatego, że lubię strzelać, bo żaden ze mnie snajper. Wstąpiłem do KOR-u chociaż brak mi instynktu społecznika. Robiłem w KOR-ze różne rzeczy, zależnie od chwilowych potrzeb: redagowałem teksty z Anką Kowalską, rozdawałem ulotki – jeden Jacek Kuroń był tam i wtedy więcej wart niż dziesięciu takich jak ja. Ale cieszę się, że byłem razem z nimi”³⁴.

Minęło już kilka lat od momentu, gdy przez łamy przeróżnych pism przetoczyła się wielka fala listów osób prywatnych i całych kolektywów oburzonych warcholstwem osób podpisanych pod *Memoriałem 59*. Teraz „lud” na nowo poczuł potrzebę przeniesienia na papier swego gniewu.

Pani Elżbieta przywiozła zza oceanu nie górę, ale stosik dolarów, a tymczasem zakaz publikacji trwał. Utwory Ficowskich zaczęły się wprawdzie ukazywać w drugim obiegu, ale dochody z tego tytułu, jeżeli w ogóle jakieś były, to symboliczne. Kolorowy wóz odjechał do Muzeum w Tarnowie. Później sprzedali zarębską Cyganówkę.

Okres po 1976 r. poeta oceniał pod względem twórczym pozytywnie: „Paradoksalnie był to dla mnie czas owocny, bo uwolniłem się od ograniczeń. Po raz pierwszy nie dbałem o kamuflaż, nie szukałem metafor, które ukryłyby istotę rzeczy. Czułem się wolny i spokojny”³⁵. Dopiero w roku 1981 ukazał się w oficjalnym obiegu tomik *Śmierć jednorożca*.

³² Tamże, s. 234.

³³ *Dojrzyć do dzieciństwa*. Z Anną Ficowską-Teodorowicz rozmawiają Jarosław Borowiec i Karol Francuzik, na portalu wydawnictwowolno.pl.

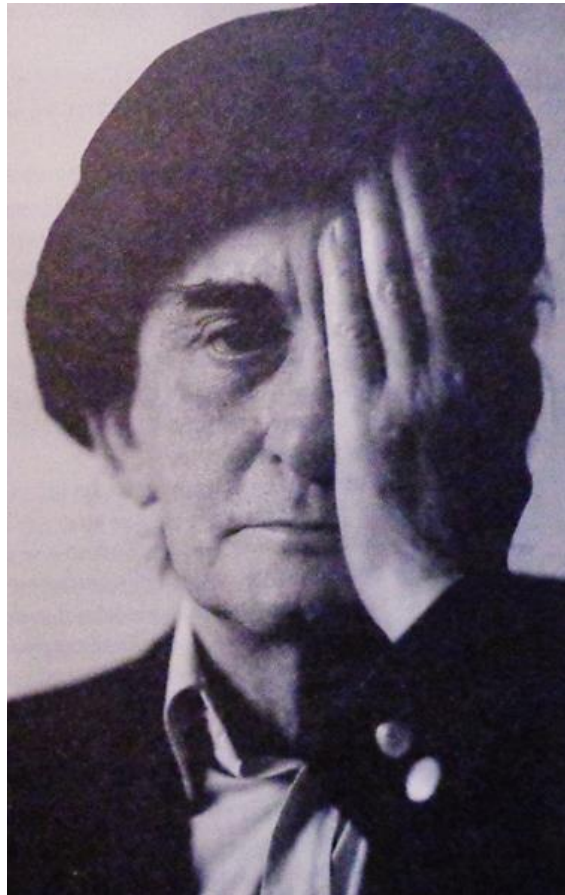
³⁴ *Myszę, więc nie ma mnie*. Z Jerzym Ficowskim rozmawia Lidia Ostalowska, [w:] *Wcielenia Jerzego Ficowskiego...*, s. 659.

³⁵ Jerzy Kandziora, *Poeta w labiryncie historii...*, s. 56.

Po roku 1989 poeta nadal nie szukał poklasku. Jego losy w wolnej Polsce najlepiej oddaje pytanie zadane przez Lidię Ostałowską: „Po Okrągłym Stole pana koledzy z czarnej listy upomnieli się o swoje miejsce, publicznie zabierali głos. Pan nic nie mówił, tylko zajął się Witoldem Wojtkiewiczem, malarzem sprzed stu lat”³⁶.

Po wymuszonej potrzebami życiowymi sprzedaży Cyganówki, Jerzy Ficowski nie przestał tęsknić za własnym kawałkiem świata, za przyrodą, za lasem. Kawałek taki znalazła pani Elżbieta nieco bliżej Warszawy, niż to było w przypadku Zaręb: „Dopiero od ubiegłego roku [2000], dzięki energii żony, mamy znowu kawałek lasu w Wildze, stanął tam mały dom Baby-Jagi, w którym spędziliśmy część lata. Ma zielone okiennice z wyciętymi serduszkami”³⁷.

W tym właśnie domku poeta zmarł w maju 2006 roku. Kilka godzin przed śmiercią zadzwonił do swej małżonki, mówiąc, że „właśnie spacerował po lesie, słuchał śpiewu ptaków i jest szczęśliwy”³⁸.



Ilustracja 14. Jerzy Ficowski, 1994 r. Fot. Piotr Wójcik³⁹.

³⁶ *Myślę, więc nie ma mnie...*, [w:] *Wcielenia Jerzego Ficowskiego...*, s. 659.

³⁷ *Człowiek pogranicza*. Z Jerzym Ficowskim rozmawia Magdalena Lebecka, [w:] *Wcielenia Jerzego Ficowskiego...*, s. 723.

³⁸ Koniec życia, na portalu Fundacji im. Jerzego Ficowskiego jerzyficowski.pl.

³⁹ *Wcielenia Jerzego Ficowskiego...*, ilustr. 26.

SKĄD KOLOROWY WÓZ W CYGANÓWCE?

Fascynacja Jerzego Ficowskiego kulturą cygańską miała swój początek jeszcze przed wojną, gdy tabory cygańskie na drogach nie były niczym niezwykłym. Możliwe, że wszystko zaczęło się właśnie w Zaręczach Kościelnych:

Pamiętam, byłem chłopcem, gdy z pobliskiego obozowiska przyszły prosić małe Cyganeczki. Powiedziałem: dobrze, dam, ale za piosenkę. Bo koniecznie chciałem to zapisać. I zaśpiewały: „Jesienne róże, róże smutne, herbaciane”. Potem, kiedy byłem starszy, zaczęły przychodzić Cyganki, które nie mówiły po polsku, wysiedlone z Rzeszy do Generalnej Guberni. Wyszperałem w antykwariacie *Słownik Cyganów z Zakopanego*. Nie miałem wtedy pojęcia, że cygański język z gór, nie ma wiele wspólnego z tym z Berlina, ani nawet z Warszawy, bo Cyganie są różni. Potem zaczęła się eksterminacja⁴⁰.

Po wojnie uczył się języka w warszawskich parkach, przysłuchując się piosenkom Cyganek i prosząc, aby za drobną gratyfikacją, tłumaczyły tekst na język polski. Bez ruszania się z Polski poeta poznawał świat nieznaną, egzotyczny a przecież znajdujący się na wyciągnięcie ręki. Pisał, że „w połowie XX wieku, w środku Europy odsłaniają się przed moimi oczami tajemne zakamarki obyczajów, obrzędów, wierzeń i egzotycznej mowy, do których nie zajrzał nikt z moich rodaków przez pół tysiąclecia – odkąd smagli przybysze z Indii pojawili się na naszych ziemiach, odkąd cygański Ganges płynie przez Mazowsze!”⁴¹.



Ilustracja 15. W cygańskim taborze. Fotografia z archiwum Jerzego Ficowskiego.
Źródło: Fundacja im. Jerzego Ficowskiego na portalu jerzyficowski.pl.

⁴⁰ *Myślę, więc nie ma mnie...*, [w:] *Wcielenia Jerzego Ficowskiego...*, s. 647.

⁴¹ Jerzy Ficowski, *Demony cudzego strachu : wspominki cygańskie*, Warszawa 1986, s. 11.

Postanowił udokumentować eksterminację Cyganów. W tym celu zamieścił w kilku gazetach listy z prośbą o kontakt, tych wszystkich, którzy byli świadkami mordów na Cyganach. Odezwał się „dawny oficer z jakiegoś pułku tatarskiego”⁴², który przed wojną pomagał Cyganom. Ów oficer pozwalał Cyganom stawać z taborami i rozkładać obozowiska w swych włościach. Jego nazwisko brzmiało Edward Czarnecki, ale Cyganie nazwali go po swojemu – „Poruczniko”⁴³. Był to oryginał o hrabiowskim rodowodzie, wielkiej fantazji i barwnym życiorysie.

Ficowski marzył o podróżowaniu z taborami jako o najlepszym sposobie na poznanie języka i kultury Cyganów, ale na ostateczną decyzję o podjęciu wyprawy wpłynęły i inne okoliczności. Na IV Zjeździe Związku Zawodowego Literatów Polskich, który odbył się w styczniu 1949 r. w Szczecinie, przyjęto socrealizm za kierunek obowiązujący w literaturze. Część literatów oddała swe pióra na usługi władzy, niektórzy próbowali lawirować lub dokonać ucieczki w świat metafor, a byli i tacy, co starali się przeczekać najgorsze lub dosłownie uciekać, choć niekoniecznie za granicę: „Szukałem ucieczki i po raz pierwszy pojechałem z Cyganami. Dali mi azyl”⁴⁴.

Azyl był pocie potrzebny i ze znacznie poważniejszych względów. 3 maja 1948 r. doszło do aresztowania Jerzego Ficowskiego i kilkudniowych przesłuchań, w cieszącej się zasłużenie złą sławą willi Informacji Wojskowej we Włochach⁴⁵, wówczas jeszcze miejscowości podwarszawskiej. W każdej chwili poeta mógł się spodziewać kolejnego zatrzymania, a dni spędzone za kratami mogły zamienić się w lata.

Takiej wyprawy nie da się jednak załatwić poprzez biuro podróży. Znaleźć się w taborze to sprawa niełatwa, a poznać jego tajemnice wręcz nieosiągalna. Z pomocą przyszedł „Poruczniko”. Odnalazł zaprzyjaźniony, wędrujący po Ziemiach Zachodnich tabor i opowiedział o Jerzym Ficowskim, jako o swym bratanku. Nie było o to łatwo, ale w końcu uzyskał zgodę na podróżowanie bratanka z Cyganami. W taborze nastąpiło wielkie poruszenie na wieść o przyjeździe „wielkiego Pana z Warszawy, poety i pisarza”. Było to nie lada jakie wydarzenie, więc Dionizy Wajs (po cygańsku Dyško) – jako najstarszy z rodu – zwołał wielką naradę, przestrzegając, żeby „ktoś nie palnął jakiegoś głupstwa!”⁴⁶. Dionizy Wajs był wybitnym harfistą i mężem wówczas jeszcze nieznanego Papuszy. Poetę przywitano z wielkimi honorami, muzyką, tańcem, śpiewem i cygańskim barszczem, zakwaszonym świeżymi wiśniami. On sam nieco rozczarował. Spodziewano się kogoś starszego, nobliwego, „prawdziwego pana”, a tymczasem zjawił się „młody, niebieskooki, przystojny... młodzieniec”⁴⁷.

Po kilku dniach, Taniu, brat Dionizego Wajsa wyjawiał, że i oni mają poetkę w taborze. Jest nią żona Dionizego, która „pięknie układa z głowy piosenki”. Poetka nazywała się oficjalnie

⁴² *Myszę, więc nie ma mnie...*, [w:] *Wcielenia Jerzego Ficowskiego...*, s. 647.

⁴³ Edward Dębicki, *Pan z Warszawy*, [w:] *Wcielenia Jerzego Ficowskiego...*, s. 549.

⁴⁴ *Poetyckie strony świata*. Z Jerzym Ficowskim rozmawia Michał Sprusiński, [w:] *Wcielenia Jerzego Ficowskiego...*, s. 578.

⁴⁵ Jerzy Kandziora, *Poeta w labiryncie historii...*, s. 140.

⁴⁶ Edward Dębicki, dz. cyt., [w:] *Wcielenia Jerzego Ficowskiego...*, s. 549.

⁴⁷ Tamże.

Bronisława Wajs, ale dla Cyganów była Papuszą, czyli „Lalką”. Szczerze zdziwiona i onieśmielona okazanym jej osobie zainteresowaniem, powiedziała poecie: „Ja, panie szanowny, taka prosta Cyganka, nie mogę pisać wierszy, ja nawet nie wiem, co to jest wiersz. To nieprawda, ot, zapisuję takie zwykłe cygańskie piosenki”⁴⁸.

Jerzy Ficowski dzielił losy taboru przez dwa i pół roku. Mogłoby to trwać dłużej, ale w prasie ukazała się przyjazna poecie notatka autorstwa Juliana Tuwima o Ficowskim jako o badaczu życia Cyganów. Później, najprawdopodobniej także za sprawą Tuwima, Jerzy Putrament interweniował w sprawie utalentowanego poety, co sprawiło, że aparat bezpieczeństwa przestał go nękać i mógł opuścić tabor⁴⁹. Jerzy Ficowski wspominał: „Tuwim okazał mi wiele życzliwości, poparcia, pomocy. Wiele mu w tamtych ciężkich dla mnie stalinowskich czasach zawdzięczałem”⁵⁰.

Wkrótce wydał drugi tomik wierszy zatytułowany *Zwierzenia*. Polscy hunwejbini nie do końca uwierzyli w cudowną przemianę poety. Demaskowali Ficowskiego, twierdząc, że wykorzystując ludową tematykę, stroi się w „rewolucyjne piórka”, a w rzeczywistości uprawia sabotaż i hamuje lud pracujący w jego marszu ku świetlanej przyszłości. O *Zwierzeniach* pisano, że mają posmak kułacki⁵¹.



Ilustracja 16. Jerzy Ficowski, początek lat pięćdziesiątych, najprawdopodobniej w Zarębach Kościelnych⁵².

⁴⁸ Tamże, s. 551.

⁴⁹ Jerzy Kandziora, *Poeta w labiryncie historii...*, s. 104.

⁵⁰ Tamże, s. 140.

⁵¹ Tamże.

⁵² *Wcielenia Jerzego Ficowskiego...*, ilustr. 11.

Dogłębnie poznał język i obyczaje Cyganów. Swoje spostrzeżenia, obserwacje skrzętnie zapisywał w formie notatek, a później jeszcze spędzał całe dnie w bibliotekach i archiwach. Jednym z owoców tych badań i poszukiwań były trzy wydania, właściwie tej samej, choć opublikowanej pod dwoma tytułami książki. W roku 1953 ukazała się książka *Cyganie polscy*, a dwanaście lat później *Cyganie na polskich drogach*. Dwie dekady po tym drugim ukazało się wydanie trzecie, poprawione i znacznie poszerzone. Opublikowanie książki w roku 1953, było rzeczą trudną i ryzykowną, bo przecież dzieło traktowało o grupie uważanej wręcz za wzorzec aspołecznych zachowań, nijak nieprzystających do tych promowanych przez socjalizm. Książka została mocno zdeformowana przez cenzurę. Niezbędnym okazało się także zamieszczenie akapitów, stanowiących niejako hołd złożony ludowej władzy, za jej wysiłki czynione w celu włączenia Cyganów w dzieło budowy ojczyzny i poprawy ich losu.

Część Cyganów uznała publikację tej książki za wręcz akt zdrady ze strony autora, który został dopuszczony do najskrytszych tajemnic społeczności – większość jednak widziała w nim swego przyjaciela, nadal odwiedzając poetę wraz z rodzinami. Nie wiadomo, w którym momencie Jerzy Ficowski nazwał swój wiejski dom Cyganówką.

Gdy poeta zasłynął jako przyjaciel Cyganów i dokumentalista ich okupacyjnej martyrologii, zaczęły zgłaszać się do niego osoby z relacjami przeżyć wojennych, a zaraz potem poczęły nadchodzić setki listów z prośbą o pomoc w wyjściu ze skrajnej biedy – proszono o opał, o ubranka dla dzieci, a nawet o poćć słoniny. Nie wszystkim był w stanie pomóc, ale ponoć udało się to m.in. w przypadku niejakiego Sokołowskiego, Cygana z Łochowa⁵³.

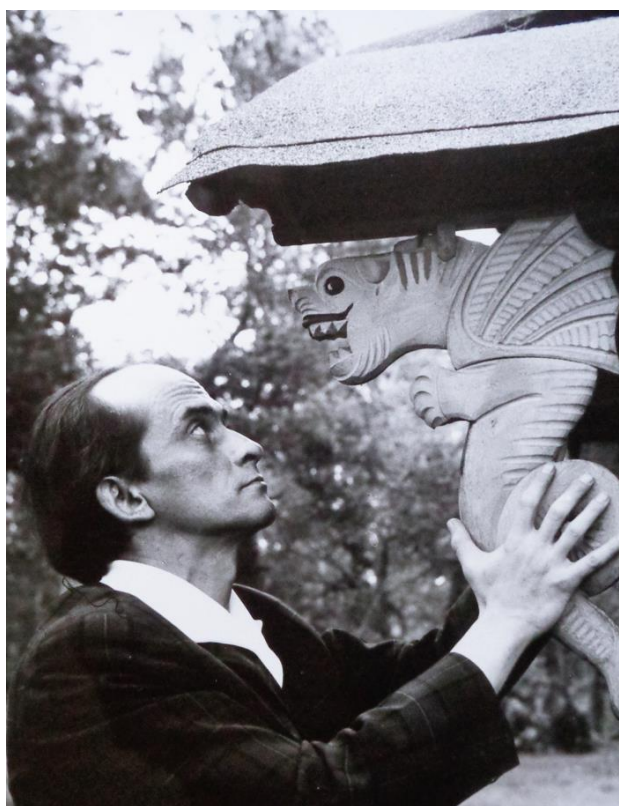
Nie był to jedyny rodzaj korespondencji nadchodzącej do poety w znacznych ilościach. W swoim czasie zasłynął jako zbieracz osobliwości. Po części stało się to za sprawą ogłoszenia w „Ekspresie Wieczornym”, w którym przedstawiał się jako „zbieracz eksponatów i architektury zwierząt”. Otrzymał nawał listów, których autorzy proponowali sprzedaż lub darowanie przeróżnych, często dziwacznych przedmiotów. Tak na przykład Witold Roguski z Wągrowa (najprawdopodobniej chodzi o Węgrów) zaproponował kolekcję kilku tysięcy etykiet serowych⁵⁴.

W latach sześćdziesiątych władza podjęła na serio walkę z cygańskimi wędrownkami po kraju: „Milicja zaczęła wyłapywać Cyganów na drogach, bezprawnie zabierała konie, wozy. Zatrzymywali nawet brunetów – nie-Cyganów, którzy szli do lasu na wycieczkę”⁵⁵. Taborzy zaczęły znikać z dróg, a w roku 1964 zadano ostateczny cios tej tradycji, wprowadzając m.in. zakaz wędrowek. Wymagano posiadania dowodów osobistych, bezwzględnie egzekwowano przepisy meldunkowe, sanitarne i te wynikające z obowiązku szkolnego. Cygańskie wozy przeszły do lamusa, choć chyba nie do końca, bo jeszcze w drugiej połowie lat sześćdziesiątych autor niniejszego opracowania widział je czasem w Broku. Grupa Cyganów wybrała solidny, dobrze utrzymany wóz i podarowała to lokum na kołach swemu przyjacielowi.

⁵³ Jerzy Kandziora, *Poeta w labiryncie historii...*, s. 341.

⁵⁴ Tamże, s. 380-381.

⁵⁵ *Myślę, więc nie ma mnie...*, [w:] *Wcielenia Jerzego Ficowskiego...*, s. 648.



Ilustracje 17 i 18. Cyganówka 1970 r. Jerzy Ficowski i jego cygański wóz. Charakterystycznym elementem dekoracyjnym tego pojazdu były ręcznie rzeźbione, drewniane smoki.

Źródło: Archiwum rodziny Ficowskich.

Adam Bartosz, etnograf pracujący w Muzeum Okręgowym w Tarnowie zorganizował w 1979 r. wystawę „Cyganie w kulturze polskiej”. Do wydarzenia doszło głównie dzięki „fantazji” ówczesnego dyrektora Muzeum oraz „otępiącej nieczujności miejscowego komitetu PZPR”⁵⁶. To owej „nieczujności” należy zawdzięczać, że nikt nie zaprotestował przeciwko uświetnieniu otwarcia wystawy przez Jerzego Ficowskiego, przybyłego wraz ze swą małżonką:

Zgromadzeni Cyganie witali go z wielkim szacunkiem. Poproszony przez dyrektora muzeum – przemówił. Powiedział po cygańsku kilka zdań, kierując je wprost do Braci-Cyganów. Było uroczyście, wzruszająco i tajemniczo – bo nikt poza Cyganami nie zrozumiał. Zaraz po mowach, zanim udaliśmy się na obiad do jedynej wówczas tarnowskiej „Piwnicy” – zostałem poproszony do gabinetu dyrektora. A tam jeden z sympatycznych „przyjaciół Cyganów”, pochylony nad małym taśmowym magnetofonem, słuchał nagrania z wystąpienia Ficowskiego⁵⁷.

Tajniak niczego nie rozumiał, więc poprosił organizatora o tłumaczenie. Ten jednak nie znał języka cygańskiego nazbyt biegle i wyjaśnił tylko, że są to wyrażone w kilku zdaniach, ogólnikowe życzenia. To nie wystarczyło, a agent uspokoił się, dopiero gdy przemówienie przetłumaczył słowo w słowo miejscowy Cygan, aktywny działacz Stowarzyszenia Cygańskiego. Adam Bartosz zaproponował poecie odkupienie przez Muzeum wozu, który od momentu „Wielkiego Postoju” z 1964 roku stał na jego letniskowej działce. Pozbawiony możliwości zarobkowania, znajdujący się w finansowych tarapatkach Jerzy Ficowski, widząc, że cygański dar trafi w godne ręce, zdecydował się na sprzedaż.



Ilustracja 19. Wóz służył za domek gościnny oraz miejsce zabaw dla dzieci. Pośrodku od lewej: Iwona Brodzikowska, Anna Ficowska, Barbara Brodzikowska, Elżbieta Ficowska. Nad wszystkimi góruje Ala Widawska (córka Zofii Brodzikowskiej), w prawym dolnym rogu jej córeczka Ola.

Źródło: Archiwum rodziny Ficowskich.

⁵⁶ Adam Bartosz, *Cygan bardziej honorowy, czyli Cygan podejrzany*, [w:] *Wcielenia Jerzego Ficowskiego...*, s. 558.

⁵⁷ Tamże.

CZEMU ZARĘBY KOŚCIELNE?

Wstępnych wyjaśnień dostarcza cytowana wcześniej kolonijna kronika:

Ze wszystkich stron szedł do nas dobry, znajomy oddech lasu. A te strony były dla nas, a zwłaszcza dla Kaliksta [Jerzego Ficowskiego], pełne zażyłej bliskości. Opowiadał mi nie raz, że chadzał po tym lesie jeszcze jako ośmio- czy dziewięciolatek. Las był ten sam, co dziś, tyle, że o czterdzieści lat młodszy. Cztery kilometry stąd, w samym Zagórze [Zarębach], mieszkali dziadkowie Kaliksta, do których przyjeżdżał na wakacje. Rzadko opowiadał o tych czasach, kiedy to – jak się wyrażał ujawniając swój kompleks niskiego wzrostu – był „jeszcze mniejszy”. Kupił ten kawałek lasu i postawił – a trwało to kilkanaście lat – Sosnowiankę [Cyganówkę], nie z żadnych racjonalnych przyczyn, a jedynie pod wpływem owych resentymentów. Wprawdzie las wyrósł bardzo wysoko, ale dawne lata zapadły tak głęboko, że coraz trudniej było dokopywać się do ich szczątków ugrzęzłych w pamięci. [...] Gromadziliśmy w Sosnowiance pamiątki dla magicznego zwabiania dawnych dni, ale część nam skradli, część zabraliśmy do Warszawy. Kalikst nie lubił odwiedzać znajomych miejsc, które czas zmusił do sprzeniewierzenia się swej tożsamości; za żadne skarby nie odwiedziłby starego domu dziadków, w którym teraz mieścił się Klub Rolnika⁵⁸.

Nad rzeczonym klubem wznosiła się jeszcze wówczas wiekowa lipa, którą miał zasadzić dziadek pana Jerzego, po wielkim pożarze, który strawił wielką część Zaręb⁵⁹. Wiemy już zatem, że Jerzy Ficowski wybrał okolicę Zaręb Kościelnych ze względu na sentymentalny związek z dziadkami. Poszukiwania rozpoczyna się w takich przypadkach zazwyczaj od przodków po mieczu. Tym śladem poszedł także autor niniejszego artykułu.

Jeszcze w pierwszej połowie XVIII w. antenaci poety zwali się Ficami i parali się różnymi miejskimi profesjami w Brzozowie w ziemi sanockiej. Ci zaś mieszczenie pochodzili od okolicznych kmieci, którym po wojennych zniszczeniach z roku 1657, zezwolono na przenosiny do miasta celem jego odbudowy. Z zapisków wynika, że radzili sobie niekiepsko. Początkowo, określano ich w brzozowskich księgach, charakterystycznym dla pospólstwa terminem *Honestus* (uczciwi), ale szybko obok ich nazwisk pojawiło się słowo *Famatus* (sławetny), co oznaczało, że status społeczny Ficów znacznie się podniósł. Po pewnym czasie znaleźli się w grupie najzamożniejszych brzozowian i w końcu niejaki Jakub uznał za stosowne dodać do nazwiska Fic, pańską końcówkę „ski”. Sypnął zapewne tymfami miejscowemu duchownemu, a ten począł wpisywać tak podyktowane nazwisko w księgach metrykalnych. Być może to „ski” pomogło Jakubowi w awansie na podwójciego i burmistrza Brzozowa, a w jakiś magiczny sposób sprawiło, iż ów Jakub począł gardzić pospólstwem, na co jego ziomkowie wciąż się uskarżali.

W roku 1785 przyszedł w Brzozowie na świat Jędrzej, pra-pradziad poety, który dał początek trzem pokoleniom leśników. Jego syn Alojzy był leśniczym w dobrach Sapiehów, a leśniczym

⁵⁸ Irena Borowiecka [Elżbieta Ficowska], dz. cyt, cz. 1, nr 4, s. 27.

⁵⁹ Być może chodzi o pożar z kwietnia 1899 r., o którym donosiły m.in. „Ech Płockie i Łomżyńskie”, nr 37 z 10 maja 1899 r.

był i jego syn Karol, który przyszedł na świat także w Brzozowie w burzliwym roku 1848⁶⁰. Tenże Karol, już jako absolwent szkoły rolniczej w Dublanach, spotkał gdzieś „na balu w krasicyńskich dobrach Sapiehów czy Sanguszków” pannę Łucję Łopuszańską, wychowankę przemyskiej pensji. Pobrali się w katedrze przemyskiej w roku 1873.

O rzutkich i ucziwych menadżerów było trudno. Wieść o słynącym z tych rzadkich cnót Karolu, doszła do uszu hrabiego Sapiehy i wnet zaproponował Ficowskiemu pracę w swych wschodnich latyfundiach. W słynącej ze skrajnej nędzy Galicji, Ukraina uchodziła za krainę mlekiem i miodem płynącą, toteż pan Karol przystał na propozycję bez dłuższego namysłu. Pierwsza posada w Koszowatej okazała się przeciwieństwem arkadii. Powodem koszmaru była miłość, a precyzyjniej lokaj, do którego zapłonęła afektem hrabina, po czym oddała w ręce kochanka zarządzanie dobrami. Tenże dopuszczał się najróżniejszych łotrstw i nadużyć, m.in. przestał wypłacać pracownikom ich należne pobory – głód zajrzał Ficowskim w oczy. Pan Karol został wezwany do pałacu, by usłyszeć z ust zarządcy mowę, na którą składały się bezzasadne oskarżenia i pomówienia. Z trudem zachowywał spokój, ale w momencie, gdy pod jego adresem padło wulgarne wyzwisko, nie wytrzymał... dał ekslokajowi po pysku i porzucił posadę.

Dzięki żonie i miejscowemu proboszczowi wieść o dymisji Karola dotarła do hrabiego Branickiego, a ten bez wahania zaproponował Ficowskiemu objęcie stanowiska nadleśniczego w Gorczakowie, który okazał się niezamieszkanym, niezagospodarowanym uroczyskiem. Małżonkowie zamieszkali tymczasowo w pobliskim miasteczku Medwin. Hrabia przyzwolił, by Ficowski wybudował swą siedzibę, gdzie chce i jaką chce, i tak wkrótce stanął murowany dworek. Pan Karol tak się sprawił, że hrabia powierzył Ficowskiemu w zarząd całe swe poleskie lasy – obszar w przybliżeniu równy dzisiejszemu powiatowi ostrowskiemu. To w Gorczakowie przyszedł na świat Tadeusz, ojciec Jerzego Ficowskiego. W rodzinnych wspomnieniach Gorczaków jawił się, jeśli nie jako uosobienie samego raj, to z pewnością jego przedziona.

Sielanka została przerwana w roku 1905, gdy jedna z pracownic doniosła, że podburzona młodź wybiera do Gorczakowa, by go okraść, spalić, a mieszkańców powyrzynać. Nie było innej rady, jak tylko uciekać. Gdy wszystko przycichło, powrócili, ale że dzieci wyjeżdżały w świat, to dwór powoli pustoszał. Na domiar złego dziadek Karol podupadał na zdrowiu, dziwaczał, uznawał tylko własne racje, wchodził w spory nie tylko z podwładnymi, ale i z zarządem dóbr. Złożył rezygnację, dostał 1000 rubli odprawy, ale nie otrzymał choćby rubla emerytury. Dziadkowie poety osiedli w Taraszczy, miejscowości położonej w pobliżu Białej Cerkwi.

Ojciec pana Jerzego studiował na Uniwersytecie Kijowskim, a później z ramienia Macierzy Polskiej organizował polskie szkolnictwo na Wołyniu. Już jako pracownik Ministerstwa Robót Publicznych zaciągnął się na ochotnika do wojska, by bronić kraju przed bolszewikami. Jeżeli w ogóle dochodziły jakieś wieści z Taraszczy, to wyłącznie alarmujące. Do miasta wkraczali coraz to nowi wyzwolicieli, a wszyscy przynosili bezmiar nieszczęść. Dziadkowie Karol i Łucja spakowali najpotrzebniejsze rzeczy w proste, chłopskie tobołki i ruszyli na zachód. Łucja zmarła w roku 1927 w Krzemieńcu, Karol odszedł z tego świata trzy lata później.

⁶⁰ Jerzy Ficowski, *Niepamiętnik czyli podróż do Gorczakowa i jeszcze dawniej*, Sejny 2019. s. 14.

Jak czytelnicy z pewnością zauważyli, w tej krótkiej opowieści o antenatach poety po mieczu, nie padło ani razu słowo Zaręby, podobnie jak i nazwa jakiegokolwiek innej nadbużańskiej miejscowości.



Ilustracje 20 i 21. Po lewej dziadek poety Karol Ficowski. Taraszcza (?), ok. 1917 r. Ze zbiorów Joanny Wapińskiej⁶¹. Po prawej Tadeusz, ojciec Jerzego Ficowskiego jako ochotnik w Wojsku Polskim w roku 1920⁶².

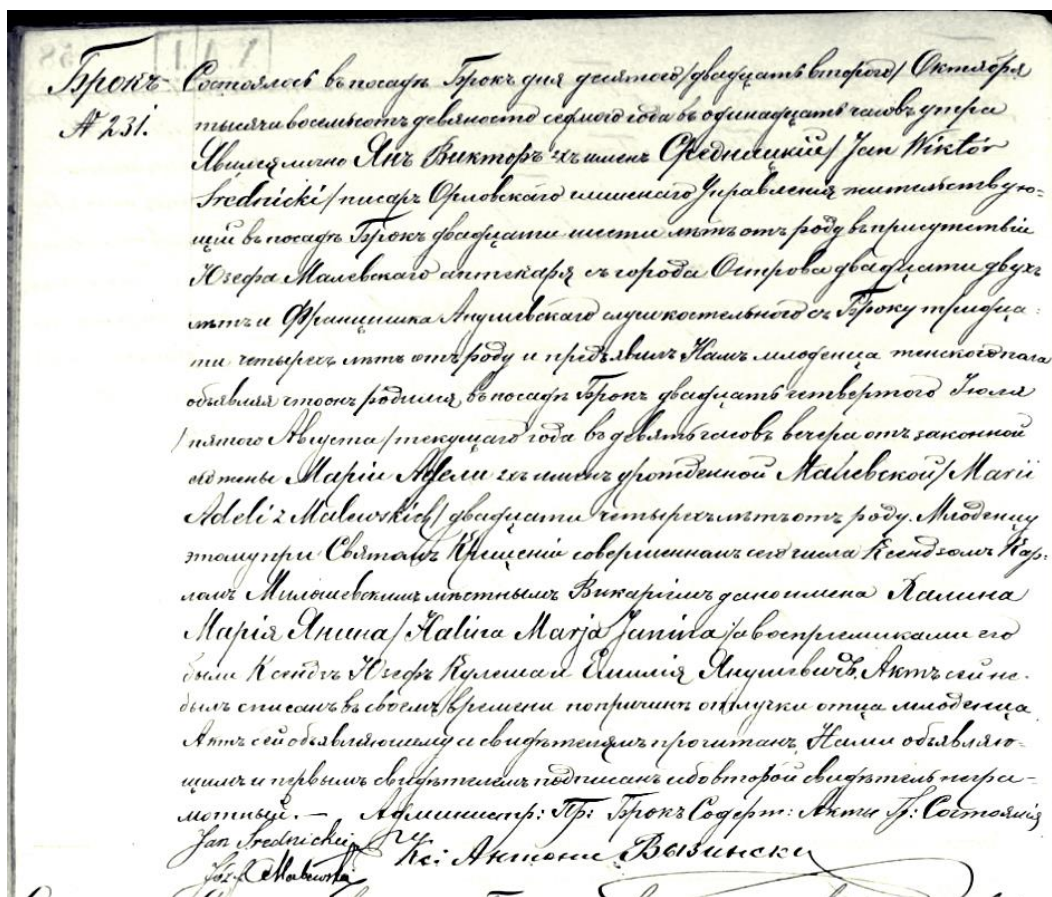
Przyszło zatem poszukać związków Jerzego Ficowskiego z naszymi okolicami po stronie kądzieli. Sensacyjna okazała się lektura aktu małżeństwa jego rodziców Tadeusza i dwudziestosześcioletniej Haliny Marii Janiny ze Średnickich. Okazało się, że pani Halina urodziła się w Broku w powiecie ostrowskim, jako córka Jana Wiktora i Marii Adeli z Malewskich. Akt sporządzono w warszawskiej kancelarii parafii Zbawiciela w dniu 14 stycznia 1924 r.⁶³ Pozostało odszukać brokowski akt urodzenia matki poety.

⁶¹ Jerzy Kandziora, *Poeta w labiryncie historii...*, ilustr. 2.

⁶² Jerzy Ficowski, *Niepamiętnik...*, brak numeracji ilustracji.

⁶³ Akt ślubu 8/1924, Parafia Najświętszego Zbawiciela w Warszawie, Archiwum Państwowe w Warszawie; na portalu Geneteka. Genealogiczna kartoteka – baza urodzeń, małżeństw i zgonów geneteka.genealodzy.pl.

W akcie tym czytamy, że 22 października 1897 r. stawił się osobiście w kancelarii parafialnej Jan Wiktor, dwojga imion Średnicki, lat 26, zamieszkały w Broku, pisarz urzędu gminnego w Orle, po czym w obecności Józefa Malewskiego, aptekarza w Ostrowi, lat 22 i Franciszka Anuszewskiego sługi kościelnego z Broku, lat 34, przedstawił córkę urodzoną w Broku 5 sierpnia z prawowitej jego małżonki Marii Adeli dwojga imion, z Malewskich, lat 24. Aktu chrztu dokonał ks. Karol Miłoszewski, brokowski wikary. Na chrzcie świętym nadano dziecku imiona Halina Maria Janina, a chrzestnymi zostali ks. Józef Kulesza i Emilia Januszewicz⁶⁴.



Ilustracja 22. Akt chrztu Haliny Marii Janiny Średnickiej (Srzednickiej) w kościele brokowskim 22 października 1897 r⁶⁵.

Chrztu dokonano z dużym opóźnieniem, co wobec zatrważającej wówczas śmiertelności dzieci budzi zdziwienie. Wątpliwości przyszłego badacza przewidział duchowny, który sporządził dopisek, iż „chrztu dokonano z opóźnieniem ze względu na nieobecność ojca”. Gdzie się pan Jan na tak długo zapodział, tego się zapewne nie dowiemy. Szczęśliwi rodzice Jan Wiktor (syn Władysława i Anny z Czyżewskich) oraz Halina (córka Wincentego i Wiktorii z Krzyżanowskich), pobrali się w czerwcu 1896 r. niedaleko od Broku, bo w Porębie⁶⁶.

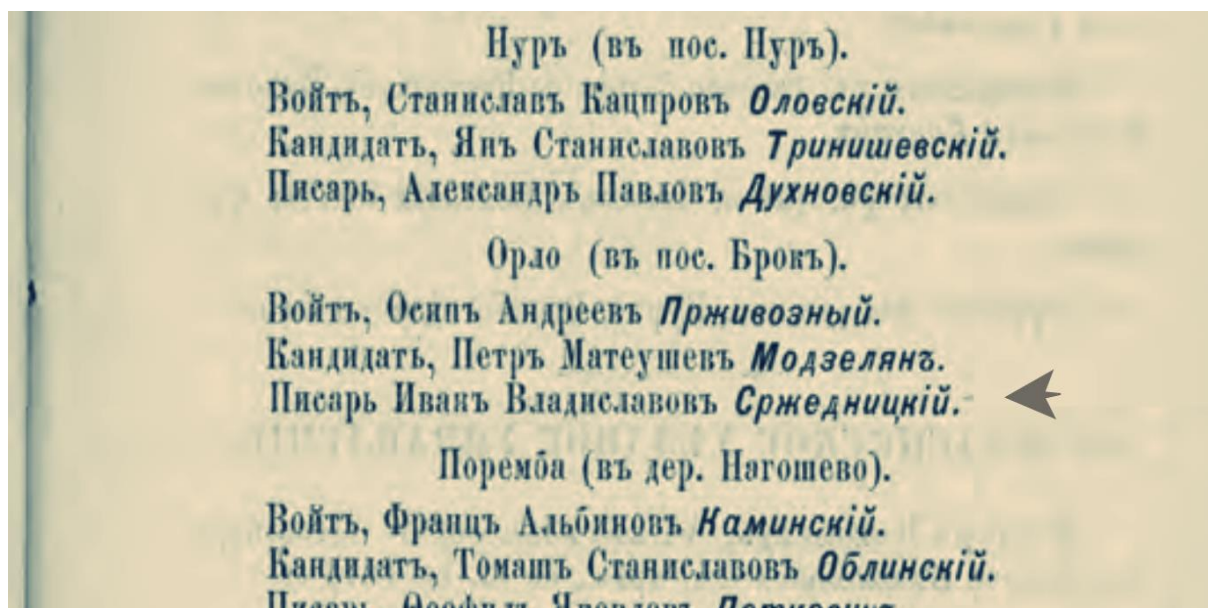
⁶⁴ Akt chrztu 231/1897, Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej w Broku, Archiwum Państwowe w Warszawie – Oddział w Pułtusk; na portalu geneteka.genealodzy.pl.

⁶⁵ Tamże.

⁶⁶ Akt ślubu 36/1896, Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej w Porębie, Archiwum Państwowe w Warszawie – Oddział w Pułtusk; na portalu geneteka.genealodzy.pl.

Z aktu zaś ślubu Władysława i Anny z Czyżewskich wynika, że pradziad Jerzego Ficowskiego ze strony matki był kuśnierzem w Zarębach, a zarębskim kuśnierzem był także pra-pradziad Antoni⁶⁷. Jan Ficowski, ojciec matki poety, nie poszedł w ślady swego ojca i dziadka, nie został kuśnierzem, ale miał się przeróżnych urzędniczych zajęć. Z wydawanego w Łomży gubernialnego informatora wynika, że swą biurokratyczną karierę rozpoczął w roku 1893. Pracował i mieszkał najpierw w Broku, później wiele lat w Czyżewie i dopiero gdzieś na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych osiadł na stałe wraz z małżonką w miejscu swego urodzenia w Zarębach Kościelnych. Część obszernego domu wynajmował państwowemu przedsiębiorstwu Polska Poczta, Telegraf i Telefon.

Można sięgać dalej w przeszłość w poszukiwaniu nadbużańskich korzeni poety, ale nie jest to celem tego artykułu. W notkach biograficznych Jerzego Ficowskiego jego matka i dziadek wymieniani są jako Srzedniccy. Nic w tym dziwnego, bo właśnie tak zapisywano przed wiekami słowo „średni”. Mielśmy więc w okolicy Skłody Średnie, czyli Średnie i Srzednickimi mienili się zamieszkujący dawną ziemię nurską przodkowie poety. Powrócono do dawnej pisowni nazwiska, być może z tej samej przyczyny, dla której Ficowie postanowili zwać się Ficowskimi. Trzeba przyznać, że Srzednicki brzmi znacznie nobliwiej od sugerującego przeciętność Średnickiego.



Ilustracja 23. Rok 1898. Jan Srzednicki syn Władysława pisarzem gminy Orło z siedzibą w Broku⁶⁸.

⁶⁷ Akt ślubu 18/1866, Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej w Andrzejewie, Archiwum Państwowe w Warszawie – Oddział w Pułtusk; na portalu geneteka.genealodzy.pl.

⁶⁸ *Pamâtnââ Knîzka Lomżinskoj Gubernii na 1898 god*, Łomża 1898, s. 117.

— 132 —


Длугоседло (въ дер. Длугоседло, поч. ст. Островъ).

Войтъ, Юліанъ Францевичъ *Малевскій*, р.-к., на сл. съ 1894 г.

Писарь, Петръ Владиславовъ *Конаржевскій*, р.-к., на сл. съ 1909 г.

Дмохи-Глинки (въ пос. Чижевъ, поч. ст. Чижевъ).

Войтъ, Эдуардъ Леопольдовичъ *Крушевскій*, р.-к., на сл. съ 1906 г.

Писарь, Иванъ Владиславовичъ *Сржедницкій*, р.-к., на сл. съ 1893 г. 

Зарембы-Костельне (въ пос. Зарембы-Костельне, поч. ст. Зарембы-Костельне).

Войтъ, Антонъ Францевичъ *Немифа*, р.-к., на сл. съ 1904 г.

Писарь, Рохъ Павловичъ *Павельчикъ*, р.-к., на сл. съ 1885 г.

Ilustracja 24. Rok 1912. Jan Szrednicki syn Władysława (w służbie od roku 1893) pisarzem gminy Dmochy-Glinki z siedzibą w Czyżewie⁶⁹.



Ilustracja 25. Rok 1915. Halina Maria Janina Szrednicka (Średnicka), przyszła matka poety jako maturzystka warszawskiej Pensji Jadwigi Sikorskiej.
Źródło: Archiwum rodziny Ficowskich.

⁶⁹ *Pamâtnâ Knižka Lomžinskoj Gubernii na 1912 god*, Łomża 1912, s. 132.

ZARĘBY KOŚCIELNE I OKOLICA
W OPOWIADANIACH JERZEGO FICOWSKIEGO

WSPOMINKI STAROWARSZAWSKIE

Opowiadania, a nie wiersze, bo choć czuł się przede wszystkim poetą, to rozległość zainteresowań Jerzego Ficowskiego budziła fascynację i podziw, m.in. Zbigniewa Herberta: „Zawsze imponowała mi rozległość zainteresowań Ficowskiego – nie tylko świetny poeta, ale także tłumacz liryki hiszpańskiej, ludowej twórczości żydowskiej, znawca folkloru cygańskiego, etnograf, wydawca pism zamordowanego w getcie prozaika Brunona Schulza. To tylko niektóre dziedziny jego pasji”⁷⁰.

Tytuł pierwszego zbioru opowiadań zniechęca do poszukiwań wątków związanych z naszymi okolicami. Jeden ze znawców twórczości Ficowskiego nazwał tę książkę mianem „pisarskiego zbieractwa”⁷¹, a wewnątrz jej określił jako zbiór „gawęd, studiów etnologicznych o rzemieślnikach i robotnikach warszawskich”⁷². Wielkich nadziei dla regionalisty nie przynosi także autorski wstęp do książki: „Zanim sam zdobędę się kiedyś – być może – na spisanie własnych wspomnień, postanowiłem już dziś spisać cudze”⁷³. Nie można się jednak poddawać. Na końcu książki ukryto kilka opowieści, których bohaterami nie są warszawiacy, a pośród nich to zatytułowane *Biskup*.

*Biskup*⁷⁴

Już pierwsze słowa wskazują, iż obrany trop jest właściwy:

Dziwna to wieś – Skłody. – Dzieli się na Skłody-Stachy, Skłody-Średnie i Skłody-Piotrowice. Było sobie niegdyś zapewne trzech braci Skłodowskich i podzielili się tak wioską swego ojca po równu. Dawno to musiało być, bo dziś Skłodowskich we wsi pełno, nie mówiąc już o tych, co się po świecie nieraz daleko rozeszli, jak na przykład Maria Skłodowska-Curie, co odjechała aż do dalekiej Francji.

Myli się jednak ten, kto uważa, że to kolejna opowieść o naszej wspaniałej noblistce. Jerzego Ficowskiego zainteresowały bowiem niestworzone koszałki-opałki, które plotła biedna, niezupełnie zdrowego rozumu kobiecina, z domu Sienkiewiczowa. Owa Sienkiewiczowa zmarła w wieku lat osiemdziesięciu, gdzieś w połowie lat pięćdziesiątych w jakimś Domu

⁷⁰ Zbigniew Herbert, dz. cyt., [w:] *Wcielenia Jerzego Ficowskiego...*, s. 218.

⁷¹ Jerzy Kandziora, *Socjalistyczne pierwiastki wczesnej poezji Jerzego Ficowskiego*, „Ruch Literacki” 2011, R. 52, z. 2, s. 152.

⁷² Tamże, s. 166-167.

⁷³ Jerzy Ficowski, *Wspominki starowarszawskie : karty z raptularza*, Warszawa 1959, s. 5.

⁷⁴ Tamże, s. 207-215.

Starców. Kiedyś, dostrzegła na znaczku pocztowym wizerunek Henryka Sienkiewicza, dzięki czemu dowiadujemy się o pisarzu nieznanymi rewelacji: „Jakże! Poznaję! – mówiła. – To Henryś. Bogaty był człowiek, książki pisał i jeszcze mu za to płacili. Potem z bogactwami się jeszcze, miał fabrykę tytoniów (!), a książki urzędnicy za niego pisali”.

Okazało się, że dobrze znała także naszą noblistkę: „Wydała się za Francuza, co się »Curja« nazywał, i rad znalazła z mężem, że się sławna zrobiła na cały świat. Jechała łodzią, złapali rybę, wypatroszyli, a w żołądku tej ryby rad był. Dawniej na raka nie było rady, a jak rad Curje znaleźli – jest już rada”.

Jerzy Ficowski snuje także rozważania z pogranicza archeologii i toponomastyki: „Dziwna to wieś Skłody. Tutejsi domorośli etymolodzy wywodzą jej nazwę z połączenia dwóch słów: »z kłody«, że niby było tu kiedyś, kiedyś słowiańskie grodzisko z drewnianych kłód zbudowane”.

Okazuje się, że wywody miejscowych pasjonatów historii nie są bezpodstawne, gdyż od wielu lat jeden z gospodarzy wyorywał na swym polu przeróżne artefakty i w dodatku: „Nie wszędzie pług na nie natrafia, tylko w pasie obiegającym półko amfiteatralnie jest ich przy każdej orce pełno”.

Jakby tych dowodów na istnienie prastarego ludzkiego siedliska było komuś mało, to w pobliżu wznosi się tajemniczy pagórek, zwany przez miejscowych Żal lub Żale. Niczego nikt tam nigdy nie uprawiał, rosła tylko kępa drzew i od czasu ktoś wypasał krowy. Zapewne to jakieś zapomniane cmentarzysko pogańskie, a „jego piękne nazwanie przetrwało do dziś używane w nieświadomości jego pochodzenia i pierwotnego sensu”.

Są też w sąsiedztwie wioski Skłody i inne dziwaczności: jest miejsce Gajem zwane, choć nigdy gaju tam nie było; o innym miejscu mówią staw, choć sucha tam i nawet o kałużę trudno; a czemu jeszcze inne miejsce ludzie zwą Rękalem – tego nikt nie wie. Nikt nie ma także pojęcia, dlaczego pewnemu głębszemu miejscu w rzece Broczysko nadano nazwę Pikoś, skrawek brzegu tej rzeki zwą Radunie, pustą łąkę – Zagajec, pastwisko zaś – Okrąglica. Tak było po prostu od zawsze i nikt pochodzenia tych nazw nie docieka.

Interesują poetę także nazwy osobowe, a precyzyjniej – dokładane do nazwisk przydomki. Sami Skłodowscy mają ich bez liku, są to Sędziki, Schabiki, Nisiajki, Kabaty, Mojżesze, Wieprczyki, Rochy, Paluchy, Biskupy... i można by jeszcze długo wymieniać. Nasz bohater zajął się tymi ostatnimi, być może z tej przyczyny, że podług Biskupów, to właśnie z tej gałęzi rodu wywodziła się odkrywczyni radu. Zainteresowanie wzbudziła szczególnie trójka Biskupów zamieszkujących tę samą chałupę: bezżenny, siedemdziesięcioletni Hipolit Skłodowski, na którego wołają Hip; jego brat, zaprzysięgły kawaler Antoni oraz sparaliżowana siostra, stara panna Adolfinia. Żyją w biedzie, nikt ich czytać i pisać nie nauczył, ale pamiętają o swym... „ślachectwie”.

Miał stary Hip swoją chwilę chwały, gdy przez lata powrócił do Skłodów z wojny rosyjsko-japońskiej. Najpierw służył w Finlandii w twierdzy Helsingfors (twierdza Sveaborg położona w sąsiedztwie Helsinek) i potrafił godzinami rozkoszować się wspomnieniami o dobrym, bo

tlustym, fińskim jedzeniu. Później trafił na front mandżurski, wiele tam przeżył, a ludzie gromadzili się, by z rozdziawionymi ustami wysłuchać jego opowieści o Kitajcach (Chińczykach), zwłaszcza, że gadanie miał ponoć tęgie. Swoje opowieści snuł także w niedziele, a proboszcz oskarżył Hipa, że „mu wiernych od kazania odciąga i na swoje kitajskie kazania zwabia”. Opowieści Hipa wysłuchał także Jerzy Ficowski:

Jedyną pociechą w piechociarskiej wojennej służbie była „chanzia” – kitajski samogon. Cały dzban tego kosztował pięćdziesiąt kopiejek – można było popić do woli. A i Kitajce zapraszali: „Chanzia kuskusz?” – niby: Napijcie się wódki! Nie odmawiało się. Tylko jak ryb nagotowali, to obrzydliwość, bo razem warzyli sobie i żaby, laguszki [żaby w języku rosyjskim]. Ano, widać, myśleli sobie – co w lesie to grzyb, co w wodzie – to ryba. Ba czego, oni nie jedli. Jak na wilka napadli, zadźgali go w kilku takimi długimi nożami, a potem – zjedli. Pól uprawnych, jak u nas, to oni nie mieli. Tylko płachetki nieduże, do których trzeba się było po górach wspinać. Nosił Kitajec takie patyki długie z pasami na plecach, upychał tam czumizę [rodzaj rośliny zbożowej] zżętą na wysokim poletku i zbiegał z tym na dół. Potem młócił to takimi kamiennymi wałkami, które ciągnął wół lub osioł. I zsypywało się ziarno do wielkich koszy plecionych i wylepianych gliną. Chciałem nawet wziąć ziarna tej Czumizy tutaj, jak będę wracał do Skłodów, ale zatykali nami rozmaite dziury na froncie, pod Portem Artura pędzili i nigdy już się nie składało, nie było czasu na to. Ichnie miasta kitajskie były otoczone wielkimi murami, że się wrogowi dostać do środka niełatwo. Jeden mur, potem pusto – jak stąd do tamtego drzewa – i znów mur. Na taką wojnę jak tamta to dobre było. A Japońce to waleczny...

I ciągnął Hip dalej swoją opowieść, ale zakończmy w tym momencie, bo chodziło jedynie, o to, żeby wykazać, że Hip choć analfabeta, to „gadanie miał tęgie”.

Z upływem czasu, Hipa coraz mniej ludzi słuchało. Zarębscy proboszczowie zmieniali się, a na trwale zapisał się w pamięci parafian ten, który „parę lat przed ostatnią wojną takie zamaszyste sprzątanie urządził w klasztorze, że tylko nad Zarębami fruwały sadze z biblioteki poprzedniego, zmarłego proboszcza, którą ksiądz kazał spalić”.

Pewnego dnia, Jerzy Ficowski otrzymał z Chin niewielką paczuszkę. Było w niej nieznanne ziarno, maleńka karteczka po chińsku i list po polsku. To inż. Jadwiga Tomczyńska przesyłała dla pana Hipolita nasiona „czumizy”. Wiosną 1956 r. „na skraju »biskupiego« pólka wzeszła po raz pierwszy wątła ruń czumizy”.

*Wikcia*⁷⁵

Bohaterką drugiej, związanej z naszą okolicą, a zamieszczonej w zbiorze *Wspominki starowarszawskie* gawędy jest tytułowa Wikcia. Była to jedna z ostatnich w okolicy wyrobnic, a tym samym przedstawicielka zanikającego zawodu. Pewnie miała jakieś nazwisko, ale wystarczyło imię, a raczej zawołanie, bo przecież drugiej Wikci nie było w żadnej okolicznej wiosce, aż hen po Nurzec, a może i dalej. Na pytanie, gdzie się urodziła? Odpowiadała: „Tam, gdzie pies gnata nie doniesie”. To tyle, jeśli chodzi o dane personalne chronione przez RODO.

Kiedyś Jerzy Ficowski spotkał Wikcię u swych dziadków. Nie wiadomo dokładnie, co sprawiło, że zdecydowała się otworzyć przed poetą i opowiedziała swą smutną historię. Pewnie to, że poeta był wrażliwy na ludzkie nieszczęście, biedę, inność, a ludzie to dostrzegali i potrafili docenić. Fakt, że przy przelotnym spotkaniu sprawiała wrażenie wręcz beztroskiej, wynikał jedynie z jej pogodzenia się z losem, z tego straszliwego zmęczenia, które sprawiało, że nie potrafiła już nawet „sarkać na ciężkie jarzmo, które nosiła przez całe życie”.

Urodziła się w ubogiej rodzinie chłopskiej na Kurpiowszczyźnie, w wiosce Wiśniewo, w parafii Piski. Z piątki rodzeństwa, tylko jej siostra liznęła nieco szkolnej nauki. Próbowiła i ona czegoś się sama nauczyć, ale marna była ta samodzielna nauka pośród nawały gospodarskich i domowych zajęć, choćby przy piastowaniu najmłodszego rodzeństwa:

No, ale jak je ukołysałam do snu, to próbowałam czytać, a jak jakiej litery nie poznałam, biegłam do matki, co się znała na piśmie i wytłumaczyła. Pisać nie umiałam i nie umiem, tyle, że litery do czytania poznałam. Brałam książkę i składałam sobie, był elementarz, za dziesięć groszy książeczka: tyle mojej nauki było. Tak się poduczałam od jesieni do postu. Ale do pasienia nie było mi to potrzebne. Pasiałam dwa lata cudze krowy i owce wsiowe, chyba ze trzysta było tych owiec. A potem już do ludzi na wyrobek, jak miałam czternaście lat: przy dziecku, przy kuchni, iść w pole świniom zielsko rwać – do wszystkiego. Rok minął, poszłam do innych robić...

Była to praca ponad siły. Żal się matce córki zrobiło i załatwiła jej pracę w mleczarni, a później dziedziczka z Niesków wzięła Wikcię do sprzątania, do dworu: „Było tak siedem pokoi do sprzątania dla Wikty, parę krów do dojenia na kuchnię, ze sto kur i z piętnaście świń do obrządzania. A jeszcze gęsi, kaczki... Wszystkiemu musiała podołać sama. Rano wstawać o czwartej, przed słońcem, kłaść się o dwunastej w nocy. Jak żyć”.

Radziła sobie w ten sposób, że spała „chodzący”, ale co to za spanie. Chodziła jak nieprzytomna, rzeczy jej z rąk wylatywały, a i tak najgorzej nie miała, bo ci, co opiekowali się stadem krów, musieli wstawać o trzeciej rano. Przyszła wojna, którą później nazwą pierwszą światową i wraz ze swymi dobrodziejami ruszyła w głąb Rosji:

Wozami się jechało od sierpnia do Wszystkich Świętych. W brudzie, kurzu, drogami, stepami się waliło. Gotowałam im w polu, wody szukać musiałam nieraz daleko po wsiach. Przyszły przymrozki, państwo spali w wozach, ja pod wozem. Aż

⁷⁵ Jerzy Ficowski, *Wspominki starowarszawskie...*, s. 216-226.

przyjechaliśmy do Mściławia w guberni mohylewskiej. Państwo wzięli gospodarstwo w dzierżawę, a ja u nich, jak dawniej. Tylko, że zima, mróz ścisnął wielki, daleko trzeba było chodzić po wodę. Dostałam zapalenia płuc, odmroziłam nogi ręce, wpadłam w reumatyzm i artretyzm. Poszłam do szpitala.

W szpitalu spędziła trzy tygodnie, a powinna znacznie dłużej, ale tylko tak długo mogli być bieżący bezpłatnie leczeni w szpitalach. Musiała harować, a że „sił nie było, więc i ustać nie mogła i zmywała na »klęcackę«”. Matka zmarła na wychodźstwie, gdzieś w nieznanym miejscu w głębi Rosji. Nadchodziła rewolucja. Wyczuwając niebezpieczeństwo, państwo gotowali się do powrotu do Polski, ale ona wciąż była słaba i czuła, że drugiej takiej jazdy, jak w tę stronę, nie przetrzyma. Dobrzy państwo obiecali, że załatwią jej przejazd pociągiem, ale „jak już ruszyli w drogę, o pociągu się nie mówiło – była robota przy państwie i przy świniach... A w Polsce państwo kupili sobie Gąsiorowo, a Wikcia poszła swoją drogą”.

Pracowała trzy lata u księdza w Zarębach, później dwa miesiące służyła w Warszawie, znowu Zaręby, u gospodarzy po różnych okolicznych wioskach to dwa, to trzy lata, aż wreszcie trafiła na służbę do Pętkowa, do córki tej dziedziczki, z którą była w Rosji. Bez przerwy zaganiana, zapracowana, biedna i samotna, bo jak to wówczas, szczególnie w ubogich rodzinach bywało, prawie całe rodzeństwo szybko wymarło. Raz tylko w roku 1921 odwiedziła ją siostra Michalina, po mężu Palmowska, a z domu tak jak Wikcia – Szymczyk. Mieszkała w Łowiczu czy Łodzi, lepiej jej się od Wikci powodziło i obiecała zabrać siostrę do siebie. Nagle jednak kontakt się urwał.

Przepracowała w Zarębach i okolicy trzydzieści lat. W latach pięćdziesiątych, gdy rozmawiał z nią Jerzy Ficowski, wykonywała jeszcze u ludzi pomniejsze posługi. Największą radość sprawiało jej śpiewanie, a teksty piosenek układała sama, mniej czy bardziej składnie, ot tak, jak umiała. Doczekała się też stałej, choć jak zwykle ciężkiej i marnie płatnej posady. Kalikowała na organach w zarębskim kościele. Młodszym czytelnikom należy się wyjaśnienie, że w dawnych czasach, gdy jeszcze nie było napędów elektrycznych, pomocnik organisty kalikował, czyli wprawiał w ruch miechy organów.

Jerzy Ficowski postanowił odszukać Michalinę, zaginioną siostrę Wikci. Odnalazła się w Koszalinie, a Wikcia odżyła – nie była już samotna jak ten palec. Dziadkowie poety pomogli w zorganizowaniu podróży, a z Koszalina nadszedł wkrótce pisany ręką siostrzenicy Wikci list, w którym m.in. czytamy: „Czekałyśmy z matusią na stacji, w poniedziałek rano o godz. 9.15 przyjechała. Ile radości – nie da się opisać. Całą radość zawdzięczamy panu Ficowskiemu Jerzemu. On sam z pewnością zadowolony, że praca jego dała owoc. Ciotunia z matusią przed 1 października (1955) pojedą do Zaręb celem załatwienia formalności w związku z przeniesieniem Cioci do Koszalina”.

A zatem *happy end!* Niestety, szczęśliwe zakończenia smutnych historii zdarzają się prawie wyłącznie w hollywoodzkich produkcjach. Utrzymująca mamę i ciocię siostrzenica została zwolniona z pracy, a jakby tego nieszczęścia było mało, to doznała paraliżu i trafiła do szpitala. Wikcia powróciła do Zaręb.



Ilustracje 26 i 27. Po lewej Hipolit Skłodowski „Biskup”, po prawej „Wikcia” Szymczyk⁷⁶.

CZEKANIE NA SEN PSA

Trzy kolejne opowiadania o tematyce związanej z naszymi okolicami znajdują się w zbiorze *Czekanie na sen psa*, wydanym po raz pierwszy w roku 1970. Zdaniem Ireny Furnal: „*Czekanie na psa* to zbiór jakby okruchów sennych, ułamków zapamiętanych nocnych obrazów i widziadeł, fantasmagorii pełnych dziwności i poezji. A może to nawet nie sen, lecz spojrzenie już z drugiego brzegu życia poprzez szczątki pamięci, w której poplątały się czasy, miejsca i osoby. Coś ze śmierci jest w tych opustoszałych miastach i osadach zaludniających się nagle postaciami z różnych epok, w ćmach oblepiających szyby, w pleśni i kurzu pustych mieszkań”.

⁷⁶ Tamże, s. 213, 223.

*Mój Las*⁷⁷

To opowiadanie, to owoc fascynacji poety przyrodą. Jego córka Anna wspomina:

Potrafił całymi godzinami obserwować owady, a potem bardzo dokładnie opisywać swoje obserwacje w pamiętniku. Pierwszy zeszyt, z przeznaczeniem na prowadzenie dziennika, dostał na urodziny od rodziców, gdy miał siedem lat. [...] Bardzo też lubił i umiał rysować, a jego rysunki przedstawiały zazwyczaj obserwowane owady, robaki. Wspominał, że co roku razem z siostrą utęsknieniem czekał na wakacje u dziadków na wsi [w Zarębach Kościelnych], gdzie miał nieograniczone pole dla wyobraźni i kontaktu z naturą. Miał siatki na motyle, gabloty, notatniki do swoich obserwacji przyrodniczych, a przede wszystkim ciekawość do przyglądania się ludziom i przyrodzie [...] Rzadko spędzaliśmy razem wakacje poza naszym domem letniskowym w lesie – w Zarębach Kościelnych. To tam uczyłam się rozpoznawać gatunki grzybów, ślady zwierząt, odgłosy ptaków. Uczył mnie tego, czego sam nauczył się w dzieciństwie od swojego ojca⁷⁸.

Swojego stosunku do przyrody poeta nie zmienił także wtedy, gdy już dawno przestał być „Jurasiem”, a stał się budującym swój własny, podzarębski dom Jerzym. W dziele tym służył pomocą mieszkający w pobliżu trunkowy, gadatliwy, ale i robotny Fiedor :

Najpierw skrawek lasu ogrodziłem siatką i dopiero miałem stawiać dom. Ale przybiegł Fiedor: – Przyniesę kapusty, rozrzucim, zostawim odemknięte – wskoczy zając to go zakatrupim.

– No, nie panie Fiedor! – zaprotestowałem.

– To ja sam wezmę i zatłukę! – poprawił się.

– No, nie, panie Fiedor!

– Nie lubisz pan pasztetu z zająca, panie Ficowski?

Musiałem wymyślić argument. Żaden tam humanitarny (że to paskudna pułapka, że to pora ochrony zające, że i na zwykle polowanie bym nie poszedł) nie wchodził w grę jako nieskuteczny więc głupi. Wymyśliłem: – Panie Fiedor, to pan nie wie, że jak tam, gdzie ma stanąć dom, zabije się stworzenie boże, to potem same nieszczęścia będą szły w gościnę?

Wymyśliłem zabobon! Posłużyłem się nieodpartą tarczą przesądu naprędce ukutego!

– A, to co inszego – ustąpił. – Od razu było tak mówić...

Zając został uratowany i nawet nigdy nie dowiedział się o tym⁷⁹.

Jerzy Ficowski ocalił zające, ale niestety nie uratował ptaków, którym zdarzało się nie dostrzec, stanowiącej dla nich całkowitą nowość drucianej siatki. Poecie nie raz przyszło zbierać spod ogrodzenia martwe ptaki, po czym zawoził je do wypchania, do świetnie znanego starszym warszawiakom sklepu zoologicznego na Nowym Świecie. Po latach wypchane ptaszki padły ofiarą moli, ale pozostały sklepowe kartki identyfikacyjne. Na jednej z nich, przynależnej do

⁷⁷ Jerzy Ficowski, *Czekanie na sen psa*, Kraków 1970, s. 112-115.

⁷⁸ *Dojrzeć do dzieciństwa*. Z Anną Ficowską-Teodorowicz rozmawiają Jarosław Borowiec i Karol Francuzik; na portalu Wydawnictwa Wolno wydawnictwowlno.pl.

⁷⁹ Jerzy Ficowski, *Dobrodziejstwo inwentarza*, Sejny 1999, brak numeracji stron.

gotowego do powieszania na estetycznej gałązce ptaszka widniał napis – „p. Ficowski do powieszenia”⁸⁰.

W pełniejszym zrozumieniu gawędy może pomóc wyznaczenie, jakie Jerzy Ficowski uczynił w rozmowie z Magdaleną Lebecką: „Ja jestem znany sobie, ale i innym z tego, że mam kompletny brak zmysłu orientacji w terenie – potrafię się zgubić na znanych mi ulicach, a już las! Las to istny matecznik błędzenia”⁸¹.

* * *

Mój las jest ogrodzony; las nie powinien być ogrodzony. Mam klucz do mojego lasu. Poza tym można się do niego dostać tylko górą, jest więc mój las otwarty dla ptaków, wiewiórek i deszczów. Najwięcej jest tu sosen, akacji, sikor. W środku tego wszystkiego stoi dom, który nie nadaje się do zamieszkania. Nie ma w nim jeszcze podłóg ani sprzętów; byłby pusty, gdyby nie to, że jest pełen zamiarów. Pod sosnami stoi już na zawsze wyprężony wóz cygański, rzeźbiony w smoki i kolory. Przebył wszystkie swoje drogi i jego obecność tutaj, jego śródleśna nieruchomość pozwala mi wierzyć, że będąc w moim lesie – jestem wszędzie. W letnie noce sypiam w tym wozie, a sny miewam chwiejne i skrzypiące jak nie naoliwione osie kół, sny z różnych parafii. [...] Byłem miejski od urodzenia, ale zawsze, od lat, wracałem dorywczo do legendy ojców: mój dziadek, jego ojciec i dziad byli leśniczymi. Sądziłem, że był to przysługujący mi indygenat leśny i chciałem mu sprostać.

Dalej poeta ciągnie swą opowieść w sposób nie mniej sentymentalny. Wyszedł poza swój las, wędrował przez znacznie rozleglejszy rządowy i nagle zdał sobie sprawę, że nie wie, gdzie się znajduje, że znalazł się w niewiadomym miejscu na ziemi: „Wszystkie okoliczne nazwy miejscowe, imiona podleśnych siedzib – Zuzela, Leśne, Zawisty – traciły tu swe odniesienia, stawały się śpiewem ptaków”.

Dopiero wyjście w nieznane knieje, poza zamknięty, dobrze znany, wygodny krąg pozwoliło poecie stać się prawdziwym gospodarzem swego kawałka lasu: „Tak odrabiałem zielone czeladnictwo, przysposobienie do pełnoprawnego władania moim lasem, ogrodzonym i zamkniętym. Z czasem zacząłem dostrzegać grzyby, borowiki o maści jadalnej i brunatnej, z białym dołkiem wyjedzonym przez ślimaka. Mogłem już wracać do siebie. Las mnie sam wywiódł ze swego wnętrza, pozbawionego stron świata. Byłem gotów”.

⁸⁰ Tamże.

⁸¹ *Człowiek pogranicza...*, [w:] *Wcielenia Jerzego Ficowskiego...*, s. 720.

*Ze głupi i ze Abram*⁸²

Na pytanie o jego pierwsze zetknięcie się ze światem żydowskim Jerzy Ficowski odpowiedział:

Wie pani, to są bardzo drobne rzeczy, a dla mnie tak istotne. Bo przecież te okruchy, które pamiętamy z dzieciństwa, są subiektywnie bardzo ważne, ale opowiedziane, okazują się nagle błahe. Moi dziadkowie mieszkali w małym miasteczku, które istnieje, tyle tylko, że to już nie jest to samo miasteczko... Mieszkało tam bardzo wielu Żydów. Ja jeździłem do dziadków na wakacje i w różny sposób stykałem się z tamtejszymi Żydami. Najpierw było to spotkanie z czymś osobliwym. Było lato, lipiec, pachniały lipy, piątkowy wieczór, świece pozapalane w oknach, ludzie w długich kapotach, którzy dostojnie się przechadzali... Były też sklepiki, do których zaglądałem. I był stary Żyd, który dzierżawił sad. pamiętam, kiedyś jacyś chłopcy weszli nocą do sadu i ukradli owoce. I ten Żyd próbował ich złapać. Jakiś mój daleki kuzyn powiedział wtedy: „A to bezczelność!”. Ja nie mogłem tego zrozumieć. „Na czym polega ta bezczelność?” – zapytałem w sposób bardzo naiwny. „No jak to? Stary Żyd ośmiela się uganiać za chłopakami! Może jeszcze na policję pójdzie!”. Ja wtedy zrozumiałem, że jeśli dzierżawcą sadu jest Żyd, to on musi udąć, że nie wie, że go okradają, bo inaczej wykracza poza swoje ograniczone prawa. Jeśli jesteś Żydem, to siedź cicho!

W tym miasteczku był też głupi Abram, o którym pisałem potem w opowiadaniu. Każde miasteczko miało wtedy swojego wariata, takiego, który chodził po ludziach, prosił o słonecznik, o ogórka, o kawałek chleba. Pamiętam też taką biedną, rudą, bardzo piegowatą Żydówkę. Przyniosła do dziadków kurę i bardzo prosiła, żeby tę kurę kupić, że ona ją tanio sprzeda. Bo ta kura połknęła słomkę i się dławiła. „My nie możemy takiej kury zjeść, a u państwa to będzie bez grzechu” – tak przekonywała babcie. Po kilku dniach ta sama Żydówka bardzo płakała i pytała: „Za co? Co ja komu złego zrobiłam?”. Przyjechała do miasteczka jakaś bojówka, to był chyba 1937 rok, i powybijali szyby w sklepikach. I ona pytała: „Za co?”. Tak, z tego bezosobowego korowodu ciemnych, kapociastych postaci w piątkowe wyłaniają się poszczególne osoby. Na przykład stary Apcie, który przywoził nam do Warszawy jakieś rzeczy od dziadków. Wiosną darował nam kaczeńce, które się wstawiało do słoja, a potem z ich łodyg wypływały larwy komarów. Więc najpierw oglądałem tamten świat jakby przez szybę, potem już bliżej, aż w końcu odkryłem tę ogromną przepaść między naszymi światami. I pamiętam to pierwsze pytanie, które sobie zadawałem – dlaczego?⁸³

* * *

Wiemy już zatem, co nieco o tytułowym bohaterze tego opowiadania, a pierwsze zdania dostarczają nam kolejnych informacji:

Miał wyleniałą bródkę koloru konopnych paździerzy, a jego ubiór składał się z mozolnie pozszywanych ze sobą dziur i pęknięć zetłatego płótna. Niemira z Leśnych zapewniał, że Abram ukradł mu z pola stracha na wróble i obdarł zeń łachy, w których teraz paraduje. Możliwe, ale jeśli tak, to głupi Abram nie zrobił tego dla przydania sobie grozy, tylko po to, żeby się przyodzian: i bez tego był dość straszny, tyle, że bardziej goły.

⁸² Jerzy Ficowski, *Czekanie na sen psa*, Kraków 1970, s. 153-160.

⁸³ *Pomyłona chronologia*. Z Jerzym Ficowskim rozmawia Anna Grupińska, [w:] *Wcielenia Jerzego Ficowskiego...*, s. 609-610.

Poznaliśmy już upodobania modowe Abrama, a teraz kolejna garść wiadomości, tym razem dotyczących jego nawyków:

Najczęściej milczał skłonny do zagapienia tak dalekowzrocznych, że dostrzegać mógł w nich już chyba tylko to wszystko, co się mieściło za rogatkami widzialnego świata. Trwał wtedy nieruchomo, ze szklistą bańką śliny na uchylonych ustach – wytrzeszczoną, jak jedyne baczne oko, czuwające na straży gapiostwa. Z odrętwienia wyrwał go najprędzej widok dojrzewających słoneczników. Głupi Abram stawał za płótem i prosił tonem bełkotliwego pojękiwania: – Panie gopsiarzuuu, pan da słonecznikuuu... – Każdego nazywał gopsiarzem. miało to pewno znaczyć – gospodarz. Jeśli prośba została wysłuchana, Abram chwycił oburącz słonecznikową tarczę i oglądał ją, przystawiając do oczu, jakby liczył pestki, albo tropił zaczajoną pszczołę. Po takim przeglądzie, uśmiechając się i mamrocząc do siebie, siadał za ślepą ścianą kuźni i jadł.

Miejscowy rabin Zawłodawer uważał, że Abram to nie człowiek „tylko nieudaniec”, któremu nie weszło do głowy choćby i pół słówka z żydowskiej nauki. Najbardziej nieszczęśliwym okresem roku była dla Abrama pora żniw. Zaręby pustoszały, a wszędzie królował fetor zalegających nieczystości, które w upale puchły i bulgotały. To jednak nie smród był utrapieniem Abrama, ale znudzone, okrutne dzieciaki. Biegały za nim, wykrzykując obelżywe słowa, rzucały czym popadnie – najczęściej robaczywymi jabłkami i ulęgałkami. Ucieczkę dla miejscowego „głupka” stanowił w takich momentach taniec: „Płasy Abrama tylko pozornie były przypadkowe i dowolne; jego niezdarne piruety miały go chronić od szturchańców w plecy, w ciągłych obrotach chciał mieć naraz całe dookolne niebezpieczeństwo przed sobą; podrygiwania dłoni uniesionych na wysokość oczu były nie tylko ozdobą tańca, ale i osłoną przed nagłym ciosem jabłka czy ulęgałki”.

Nadchodził jednak moment, gdy Abram tracił cierpliwość, zatrzymywał się w tańcu i robił się straszny. Tak straszny, że dzieciarnia mimowolnie cofała się, a następnie rozstępowała przed pragnącym opuścić nieszczęsny krąg Abramem. Do ucieczki przystępował, dopiero gdy znalazł się w bezpiecznej odległości od znieruchomiałej zgrai. Szukał kogoś, komu mógłby się wyzaliczyć, ale Żydówki zatrząskiwały przed nim drzwi domów, krzycząc: „Czegoś tańczył? Tak ci wesoło było? No to cię biją, bo widzą, żeś głupi”.

Legowisko znalazł sobie Abram przy błotnistej drodze do Uścianka. Tam obok wciąż czynnej bóżnicy stała stara, wypalona. To w jej ruinach czuł się w miarę bezpiecznie.

Jerzy Ficowski nie widział bohatera tej gawędy przez dłuższy czas, a ponownie zobaczył dopiero tuż przed pierwszą i prawdopodobnie ostatnią podróżą Abrama:

Cały rynek o tej wczesnej godzinie był pełen furmanek, jak w dzień targowy, ale furmanek pustych, jeszcze pustych. Zjechały się tu rankiem na niemiecki rozkaz po wszystkich Żydów zarębskich, żeby ich zawieźć na Szulborze. Budziniak jechał stamtąd świtem, szeptał, że już gotowe są doły.

Szli z chałup i piętrowych drewniaków z tobołkami, z dziećmi, gramolili się na fury, czasem wybuchała krótka kłótnia o miejsce, jeszcze nic najgorszego nie wiedzieli. Niemcy byli na razie zajęci śniadaniem, nie wtrącali się. Już z daleka zobaczyłem Głupiego Abrama i przez chwilę myślałem, że może jeszcze zdążyć, zanim go spostrzegą na rynku, ostrzec go i zawrócić do starej bóżnicy. Szedł chichocząc i rozmawiając sam ze sobą.

Wyglądał na radosnego, pewien, że oto rozpoczyna wędrówkę do Ziemi Obiecanej i to wreszcie nie sam, ale w towarzystwie innych Żydów. Abram szedł spokojnie, nie zważając na krzyki i gesty Niemców. Jeden z nich położył go ciosem kolby, a drugi dołożył kilka kopniaków. Teraz Abram leżał w błocie, ale nie był sam. Obok leżał słynący ze swej inteligencji Symche, zwany Mędrcelem. Głupiek podniósł się i wskoczył na ostatnią z furek. Mędrzec pozostał tam, gdzie leżał, nie dając znaku życia.

Jerzy Ficowski w tym prawie momencie zakończył swoją opowieść, ale wielu mieszkańców Zaręb utrzymywało, że Abram nie podzielił tragicznego losu zarębskich Żydów⁸⁴. Jeżeli tak nawet było, to nie wiadomo, jakie były jego dalsze losy.

*Poojcowzina*⁸⁵

Tę poetycką gawędę Jerzy Ficowski poświęcił domowi swych zarębskich dziadków:

Kiedy po ich śmierci dom został zupełnie sam, nie powinienem był tam zaglądać, ale nie mogłem sobie tego odmówić. Kąty łudzą swoją autentycznością, w której coraz bardziej nie ma już podobieństwa. Nawet wspomnienia, które leżyły się tu przez lata, uciekają z wystygłych izb jak wszy od umarłych. Odkąd nie ma do kogo przychodzić, stałem się tam częstym gościem, zjawiałem się, aby podglądać proces rozkładu. A przecież do niedawna jeszcze wszystko trzymało się jako tako, podpierane codzienną krzątaniną. Nawet nocą chrapanie dziadka było ostrzegawczym sygnałem jego obecności, znakiem dającym do zrozumienia rzeczom, że jeszcze są mu zobowiązane służyć.

Teraz nie ma już żadnych zobowiązań. Ja się nie liczę, jestem obcy, witałoby mnie rwące się z łańcucha szczekanie, gdyby tu był pies. To dobrze, że dziadkowie nie wiedzieli, nie mogli wiedzieć, w jakim napięciu spragnionego wyczekiwania wszystko wkoło sposobilo się do ich odejścia. Z jaką ulgą przyjęło ich nieobecność. Powstrzymywana przez lata próchnica mogła wreszcie nastać jak pora roku, ruda jak jesień. To nieprawda, że człowiek unicestwia; nic tak nie niszczy jak nieużytki. Jedyne zegarek babki, który nie nadaje się już do niczego, to właśnie ten z szufladki, pamiętkowy, nie nakręcany przez oszczędność: zamuliły się w nim korytka, którymi zwykł przepływać czas.

Poza Jerzym Ficowskim dom odwiedzał jeszcze tylko „ślepy Dobek”, który starszemu małżeństwu, przynosił – póki żyli – trzy litry mleka. Po drodze do Pacułów, którym wciąż nosił dwa litry, zatrzymywał się z przyzwyczajenia przed domem Srzednickich. Poeta, chcąc jakby podtrzymać dziadkowe zwyczaje, a po trosze zatrzymać upływ czasu, zamówił u Dobka cztery litry, choć tak naprawdę, to aż tylu nie potrzebował. Po śmierci dziadków dom przypadł

⁸⁴ Jan Kaczyński, *Ziemia ostrowska w literaturze, pamiętnikarstwie i publicystyce*, [w:] *Ostrów Mazowiecka : z dziejów miasta i powiatu*, pod. red. Stanisława Russockiego, Warszawa 1975, s. 363.

⁸⁵ Jerzy Ficowski, *Czekanie na...*, s. 165-171.

ciotkom poety, ale te mieszkają w odległym mieście i nic nie wskazywało, by zadbały o rozpadającą się powoli schedę:

To pewne, że od dawien dawna ściany trzymały się tu ostatnim wysiłkiem, sterroryzowane dziadkowym życiem, zagwożdżone dreptaniną babki. Teraz belki pękają bezgłośnie, otwierają się do samego środka, obnażając nawisy zwiotczonych ścięgien drewna, wydają ostatnie tchnienie w postaci obłoczków rudawego pyłu. Z jednej z tych rozdziawiających się szczelin, tuż przy drzwiach, wypadają mi nagle z brzękiem pod nogi trzy łyżeczki z carskiego srebra, z którymi babka pożegnała się po bezskutecznych poszukiwaniach w pewien wieczór przed kilkudziesięciu laty.

Wyrastające coraz wyżej łopiany sprawiały wrażenie, jakby dom zapadał się w ziemię, a rosnąca tuż obok lipa wręcz przeciwnie: „Lipa, osiemdziesięcioletnia sąsiadka domu, wydaje się teraz o wiele wyższa niż dotychczas, szumi zwyczajnie, jak zawsze, kiedy brała w konary wiatr, jakby nic się nie stało”.

Przyciśnięty nadmiarem wrażeń, wspomnień, refleksji przysiadł na moment na wyrosłym z ziemi kretowisku:

I nagle ten szmer i tupot! Obejrzałem się: przez gęstwinę łopuchów w stronę rzeki biegnie – jedyna ocalona z tego domu – drobna, w kusym malinowym ubranku, kiwająca głową z rozsypującym się koczkim. Ona się jakoś wymigała, ona jedna. Łopuchy łaskoczą ją kosmatymi liśćmi. Przeskakuje nad nimi lekko jak cyrkówka, dobrze znana mi ze słyszenia, wiecznie młoda babcia w czerwonych porteczkach.



Ilustracja 28. Dom Marii i Jana Szrednickich, babci i dziadka poety.

Zaręby Kościelne 1933 r.

Źródło: Archiwum rodziny Ficowskich.

ZARĘBY KOŚCIELNE I OKOLICA W POEZJI JERZEGO FICOWSKIEGO

Teksty wierszy, w których autor nawiązał do naszych okolic, zamieszczono chronologiczne, podług dat wydania tomów, z których tekst został zaczerpnięty. Jako że poezja to rzecz ulotna i trudna do zdefiniowania, autor niniejszego opracowania poczynił jedynie kilka mało znaczących uwag, posiłkując się cytataми z prac wybitnych literaturoznawców.

PO POLSKU

*Fujarki mojego dziadka*⁸⁶

*Pulsują w pędach zielone soki,
óną się, nim liściem wyfruną,
liściem wynikłym jak ton wysoki
nad witki zieloną struną.*

*Gałką pełną zielnych móżdłów,
z liśćmi obytą i wiatrem,
kozikiem ściętą, przyłożę do ust,
tchem ją wypełnię i natchnę.*

*Nie drobny liść z niej będzie wynikał.
co stroi pnie gałęziste,
ale się wyrwie z pąków muzyka
nutą zieloną jak listek.*

*Gdzie śpiew wyrasta i dąży dokąd
ton z serca rodem i z drzewa?
Czy bardziej boli rosnąć wysoko,
czy śpiewać?*

* * *

⁸⁶ Jerzy Ficowski, *Po polsku*, Warszawa 1955, s. 15-16.

*Osiemdziesiąta wiosna i druga
ptakiem się puszy zielonym.
Dziadek co roku fujarkę struga
i gra w te słowa, w te tony:*

*- Do dziś nie mija mi moja młodość,
lecz nie mów, że przebrał miarę.
Skoro zagrałem, żyć będę ponoć
do przyszłorocznych fujarek.*

*Bo tak już wierzę głupio – niegłupio:
co wiosnę fujarka, co roku!
Liście mi szepczą: chcesz żyć – to zrób ją,
by znów do maja mieć spokój.*

*Młodość i wiosna radzą najmądrzej,
a jam już – do życia przywykł...
Więc dziś fujarkę znówu wydrążę,
żeby pozostać wśród żywych.*

* * *

*Zagraj, mój dziadku, piosnkę nuć mi.
I mnie śpiewania uczą
niemilknące czarnoleskie gałęzie.
Ja – też Bo chcę pozostać z ludźmi,
kiedy mnie już nie będzie.*

PISMO OBRAZKOWE

Zdaniem Jerzego Kandziory:

Wiersz *Zaręby Kościelne (rzecz o końcu świata)* (z tomu *Pismo obrazkowe*) jest swoistą epifanią, zawieszoną w bezczasie ni to dzisiejszej prowincji, ni to wieku XIX, z portretem dziadków pośrodku. Swą akcję poetycką opiera zarówno na owej płynności czasów, jakby zaprzeczającej „końcowi świata” powołanemu w podtytule (to przecież „koniec” dwuznaczny, niedefinitywny, skoro podtytuł można rozumieć także jako nazwanie miejsca „na końcu świata”), jak i na niezwyklej gęstości słowa, które

zwłaszcza swą warstwą dźwiękową jakby wylania z siebie, powołuje do życia światy i przestrzenie [...] Wiersz tak intensywnie nasycony materia, jest jak odsłona w teatrze pamięci i historii, odsłona rzeczywistości bezpowrotnie, zdawałoby się utraconej⁸⁷.

Natomiast według Piotra Sommera:

Tu ćmiła jeszcze Kongresówka – czytamy w końcowej partii wiersza z tomu Pismo Obrazkowe (1962). Nosi on tytuł „Zaręby Kościelne” i podtytuł „rzecz o końcu świata”. Przytoczony wers, w którym Królestwo Kongresowe (dzięki kilku przemysłowym zabiegom: ortograficznemu, frazeologicznemu, a także dzięki wiejsko-zamierzchłemu kontekstowi fabuły) od niechcenia przeobraża się w coś na kształt kopcącej naftówki, to jakby rzadkie świadectwo spełnionej aspiracji – do zamiany słów w przedmiot – którą to aspirację nowoczesność poetycka ujawniła nam z niemałą uporczywością⁸⁸.

*Zaręby Kościelne*⁸⁹
(*rzecz o końcu świata*)

*To wszystko podkościelne,
panie dobrodziejcu:
są wory kongpne – pokuta plew,
habity przeżuwania –
nad grzebiącym kopytem
szepty żarn,
bo żarliwe południe:
powietrze gzi się,
gniady dreszcz,
much przeżegnany zygzakiem,
słoma pelźnie u drogi
pod obrotne krzyże wiatraków.
Zaręby Kościelne – na płask –
dziewosłęby burzowych chmur
z Nienakłami w stojących cieniach,
ze Złotorią w zadyszczkach ściernisk,*

⁸⁷ Jerzy Kandziora, *Poeta w labiryncie historii...*, s. 29-30.

⁸⁸ Piotr Sommer, *Przewroty słów, zawroty czasu (Notatki o poezji Jerzego Ficowskiego)*, [w:] *Wcielenia Jerzego Ficowskiego...*, s. 145.

⁸⁹ Jerzy Ficowski, *Pismo obrazkowe*, Warszawa 1962, s. 67-68.

z moimi dziadkami pośrodku.
 Czas ich omijał pod miedzą
 w przebraniu różańców na zbawienie,
 w przebraniu malin na sok.
 Byli dziadkowie przez stulecie,
 już ich, panie dobrodziejcu,
 nie ma (pukałem, szukałem),
 tylko kopyjka po nich -
 na niej śniadź koloru
 umarłej nadziei
 w szparze podłogi,
 mysz w piwnicy,
 na strychu - wysokość.
 Tu cmiła jeszcze kongresówka,
 kanapa się w niej zasiedziała
 z kretesem oślepta,
 buszująca się swą modą
 w dżetach naftaliny;
 tu oleodruki ukradkiem
 cuda czyniące,
 wysoko kawki
 głuche
 od bicia dzwonów,
 księżę służki,
 stare panny modrookie
 labiedziły nad nieszporami,
 nad sumą obleganą
 przez rżenie ryżych jarmarków,
 aż w szafie
 zdażył zgasnąć na zawsze
 ostatni mól.

I stała się ciemność.

MOJE STRONY ŚWIATA

Milczenie ziemi⁹⁰

*Czas tutaj tylko dzięciol liczy,
kukulka godziny oznajmia.*

*Szli tedy kiedyś płaczący,
jałowiec ich za polny szarpiał.*

*Od lat tu leżą rozstrzelani
w głębokim milczeniu ziemi.*

*Nie załamują drzewa gałęzi,
nie kiełkują z konarów twarze,
oczy nie wykluwają się z pąków.*

*Krzyk nie rozsądza stojów drewna,
nie rozdziera ziemia murawy,
nie zrywa z siebie płacht macierzanki.*

*Liły nie zamykają swoich zapachów,
zboża nie boją się rosnąć,
drogi nie uciekają w pola.*

*Nie jęczą przydrożne kamienie,
nie kruszy się gładkie powietrze,
nie westchnie wiatr.*

*J nie odzywają się słowem
ani liściem, ani piaskiem*

⁹⁰ Jerzy Ficowski, *Moje strony świata*, Warszawa 1967, s. 38.

bożarci przez korzenie sasen.

ODCZYTANIE POPIOŁÓW

Zdaniem Jerzego Kandziory:

W utworze *Krajobraz pośmiertny* sielska, wakacyjna podróż chłopca (za którym kryje się postać autora) pierzcha w niebyt, krajobraz posępnieje, a przedwojenna ciuchcia zmienia się w „bezpowrotny” transport, który wjeżdża na teren Treblinki: „nie ma świadków zginęli / trup mojego dzieciństwa / jechał między nimi”. [...] *Egzekucja pamięci* (podobnie jak *Zakończenie obrzędku*) to nagle wezbranie pamięci, jakby epifania. Bezludny krajobraz na chwilę zapełnia się postaciami: „wraca czarny / pochód chasydów / siwobrodych // poznają starego Apcie”, by za moment, po „salwie ciszy”, powrócić w nieistnienie: „i pamięć zabita pada / bezlistnym szkieletem cienia / na wznak / i nagły upływ czasu / znów roztopami broczy⁹¹.”

W opinii Marii Baron w wierszu *Krajobraz pośmiertny*, „Ficowski szczegółowo wytycza wojenne trajektorie” i dalej: „»Śmiercionośne« nazwy nakładają się na trasy wakacyjnych podróży z dzieciństwa i zyskują interpretacje zgodne z ich nastrojem i dziecięcą wyobraźnią, kierującą ku etymologicznym zabawom, jak »uchodzące w lipiec SADOWNE« czy PROSTYŃ wychodząca naprzeciw »wielokierunkowym ptakom«. Nazwy po raz kolejny ujawniają swoją materialność⁹².”

Natomiast wedle Anny Kobielskiej:

Podobny obraz podmiotu, którego zobowiązanie ma swoje źródło w życiu w przestrzeni naznaczonej przeszłością, zbudowanej na popiołach zgładzonych Żydów, przynoszą liczne inne wiersze Ficowskiego. Jednym z nich jest *Krajobraz pośmiertny*, wyróżniający się od pierwszych wersów opisem wakacyjnej podróży z dzieciństwa. Jej arkadyjski obraz zakłócają nazwy stacji mijanych przez pociąg, zapisane wersalikami i niepokojąco przerywające opis przestrzeni. W kolejnej całości wiersza miejsce pozostaje to samo, ale wydarzenia i jego charakterystyka zmieniają się gwałtownie. Pojawia się brutalny obraz transportu Żydów w bydłych wagonach, w dalszym ciągu przerywany przez nazwy kolejnych stacji – aż do Małkini, w pobliżu której znajdował się obóz w Treblince.

[...]

Zapomnienie jest obserwowanym i zapisywanym przez podmiot faktem, występującym w po-Holokaustowej rzeczywistości. Spostrzeżenie to jest w tej poezji metaforyzowane i przekształcane poprzez traktowanie pamięci jako konkretnego, wręcz ożywionego bytu – w ten sposób proces zapominania ukazany jest w wierszu *Egzekucja pamięci*. Rozpoczynający go obraz wiosennych roztopów i powrotu chasydów do miasteczka przekształca się zaraz w wizję, w której dawny świat utrwalaony jest przez pamięć istniejącą w samej rzeczywistości. Chasydami są przecież naprawdę gawrony, które „sylibizują kanciasto/ hebrajskie wersety/ gałązek”. Elementy przyrody – ptaki, gałązki, drzewa – odtwarzają, odzwierciedlają miniony świat. Szczególna rola przypada

⁹¹ Jerzy Kandziora, *Narracja historyczna Jerzego Ficowskiego o Zagładzie*, „Teksty drugie” 2009, nr. 4, s. 194.

⁹² Maria Baron, *Grzebanie grzebania : archeolog i grabarz w twórczości Jerzego Ficowskiego*, Katowice 2014, s. 55-56.

topoli, która zarówno przywołuje obraz dawnej bóżnicy, jak i służy jako metafora pamięci jako takiej:

Konary wzniesione
jak ręce
witają salwę ciszy
i pamięć zabita
pada
bezzlistnym szkieletem cienia
na wznak

Śmierć pamięci, będącej już bezzlistnym, wyglądającym na martwe drzewem, następuje zatem za sprawą „salwy ciszy” – można przypuścić, że krakanie gawronów przestało naraz naśladować dawne żydowskie modlitwy – oraz „naglego upływu czasu”. Zatem wojenne egzekucje nie są zakończone – powtarzają się w zapadającej ciszy i przemijającym czasie, zabijając pamięć. Egzekucja pamięci sprawia, że nic w rzeczywistości nie stanowi już znaku dawnego świata, żaden głos go nie przywołuje – zdaje się, że zapomnienie musi zapanować. Jednak w zakończeniu wiersza mowa o „upływie czasu”, który „roztopami broczy” – ta leksyka w nieunikniony sposób nakazuje myśleć o niegdysiejszym przelewie krwi. Dzięki szczególnemu sposobowi myślenia i poetyckiemu językowi pamięć może zostać zatem odnaleziona w najzwyczajszym, niezdradzającym do tego żadnych predyspozycji zjawisku. To zadanie spoczywa jednak na ludziach. Bez ich interwencji i świadectwa dawna przestrzeń Zagłady w żaden już sposób jej nie przywołuje, pomimo że wszystko, co się w niej znajduje, wyrasta z cierpienia⁹³.

*Krajobraz jaśmiertny*⁹⁴

Tę niepośpieszną trasę

MOKRAWIEŚ

SZEWNICA

znam z pociągów dzieciństwa

URLE

ŁOCHÓW

OSTRÓWEK

tytuły podróży

perspektywy wakacji piaszczyste

widzę dawnowidz widoki

uchodzące w lipiec

SADOWNE

⁹³ Maria Kobielska, *Nastrajanie pamięci : artykulacja doświadczenia w poezji Jerzego Ficowskiego*, Kraków 2010, s. 78-84.

⁹⁴ Jerzy Ficowski, *Odczytanie popiołów*, Warszawa 1983, s. 27-28.

drzewa uniesienie drzew
zamiast badać podcięte mijaniem
maleją zanim zginą
zdmuchnięte odległością
PROSTYŃ
nawet ptaki dowolnie wielokierunkowe
muszą się poddać
machną nam ostatnim skrzydłem
to tylko dwie godziny
wydzwania je na Bugu most

Potem się tam czepiali
gdą mnie już nie było
bezwrotnych akacji
ptaków ostatecznych
przez okienka bydłecyich
przez szczeliny w desce
nad przyładkami bocznic imieniem *SADOWNE*
nad żerowiskiem lokomotyw imieniem *MALKINJA*
rozlegały im się
w odjeżdżnych kirkutach
czarne lamenty gawronisk
nad towarowym z węglem
nad bydłecym z płaczem

O już dawno wagony wagony wagony
przejechały tamten krajobraz na śmierć
a on pośmiertny do dziś trwa bezkarnie
nie ma świadków zginęli
trup mojego dzieciństwa
jechał między nimi

*Egzekucja pamięci*⁹⁵

*Gdy pierwsze łaty śniegu
tają
na błotach
pod miasteczkiem
chłupoczą kamasze*

*wraca czarny
pochód chasydów
siwobrodych*

*bożnąę starego Apcie*⁹⁶

*gawrony
sylabizują kanciasto
hebrajskie wersety
gałązek*

*Tu stała kiedyś bożnica
z łtasią dzwonnica topoli*

*Konary wzniesione
jak ręce
witają salwę ciszy*

*i pamięć zabita
pada
beźlistnym szkieletem cienia
na wznak*

*i nagły upływ czasu
znów roztopami broczy*

⁹⁵ Tamże, s. 31.

⁹⁶ Zarębski Apcie został wspomniany przy okazji omówienia opowiadania *Że głupi i że Abram*.

*Próba czasu*⁹⁷

*Où est très... très belle... treblinka?
zapytał wagon, było w nim ze dwustu.
A moja matka z węzłkiem szła.
Przystanęła. Zapomniała po francusku.
[bocznicą kolejowa w Małkini, 1942 (?), 43 (?)]*

*Od topografii zacznij Parago
znajdź przybliżoną datę w oddaleniu
i nie bij głową w mur tej ciszy
odpowiedz jej wymijająco
Powtórnice nie zapyta Zresztą tu
(bo mieszkam tuż pod bokiem
nie przebitym włócznią) tutaj jest inaczej
ptaki bezpiecznie mają gniazda Sosny
pasione prochem więc strzeliste
idą w górę Wybuchła ten proch sosną tylko
wysadzą tylko las w powietrze
Tu ze skakanką siedmioletnia
zrywa poziomkę Coś ty Wypluń
Patrz sosna tutaj ma igły sosnowe
tu trawa ze zwyczajnej trawy
nawet poziomka jest okrutnie słodka
Ale obłoki kłębią się jak dym
ale krwawi na ścieżce poziomka wypluta
ale ciągnie nad lasem
klucz hebrajskich liter
Poza tym spokój Gdzie Treblinka Tutaj*

⁹⁷ Jerzy Ficowski, *Odczytanie...*, s. 45.

ŚMIERĆ JEDNOROŻCA

*Na pantafyku*⁹⁸

*jeszcze nie miał domu
a już drwale drwiący
przybyli zrywać
przyszły dym z komina
wykarczować miejsce*

*nie sadź domu mówili
domownikowi bezdomny
na tych sosnowych piachach
nie przyjmie się
nimby się w sobie za domowił
ogłuchnie jak pień
las zrobi swoje*

*pod wiewiórczym susem
na wysokim pantafyku
postawił na swoim
dom*

*Przyczynek do cyganologii*⁹⁹

*W kurniku podlasia
na wolnym ogniu
strachu
gulgot indyków wrzących
aż do szkarłatu*

⁹⁸ Jerzy Ficowski, *Śmierć jednorożca*, Warszawa 1981, s. 22.

⁹⁹ Tamże, s. 27-28.

*Jch oko okrągłeje
na jutrzejszych rosolach*

*Tym bardziej
milczy jajko
Cyganka skrada się
z Indyj
Jajko ma biały czas*

*Cyganka bieży z Persji
przez Mołdawię
na oklep
na swoim głodzie
Tej głód utyka
na zadnią łapę*

*Jajko swój bezruch
przyspiesza
Cyganka Azją zbrożona
zapada w głęboki
sen pod Rosochatem*

*Ispada z jajka bielmo
a indor się zaczyna
ma szybki czas obrasta
w pierze łopotu*

*Odlatuje do Indyj
z wiatrem
etymologii
niesie do Pendżabu
pieczyste
i wachlarz*

*W ostatniej chwili
Cyganka kradnie garstkę
gulgotu
na barszcz*

*Pod pustą grzędą
horyzontu
wysiadyje kamienie*

*Z nich się wyklują
węże z nieszczerzego złota
na złość
i na bransolety*

Z podkościelnego raptularza¹⁰⁰

1. Aniołuszek z drewna (Andrzejewo)

*Sterczy w niszcę
w przyporze na dworze
niedolotek drewniany
święcony w chrzcinach deszczu*

*Może by go świsnęli
tylko że nikt tutejszy
samego nie ukradnie ale
wraz z ciężkim grzechem swoim*

*nijak by nie poradził
samotrząć
z takim łupem dubeltowym*

¹⁰⁰ Tamże, s. 58-59.

2. *Ku swojej chwale (Ceranów)*

*Ten fundator kościoła płaskowyrzeźbiony
pod portykiem sumiastym
z kościółczkiem na dłoni
wyciągniętej pod nos boży
wkupił się w poczet świętych
za pan brat z franciszkiem
jako i ptakowie
on obywatel ziemski
kompan padewskiego
obywatela niebieskiego
ramię w ramię z wojciechem
męczeńskim a gnieźnieńskim
na wiek wieków skumany
z brzenajświętszą kompanią
deputat sejmiku ostatecznego
laudów niebieskich posesor
przy biesiadnym stole
zławienia*

*Cantabile*¹⁰¹

pamięci Matki

I

*Daleko od gwałtownych dróg
gąźcie zabijają się samochody
i od rozwleklej bieli
lotniczych chmur
wyrrywaj z rzeki srebrne klenie*

¹⁰¹ Tamże, s. 75-78.

*mnóż kregi na wodzie
gromadź pełne wory skąpstwa*

*zarabiały na nie jaskółki
nadokiennym garncarstwem
i las za lasem las
aż pusty od drzew
i trzmiel co nad macierzanką
leci nisko basem
tam gąźcie odległość czysta
w polu polem leży*

*tu gnieźdzą się aniołowie
ich biotoł niebieski
nie skażony niczym
jednego piórka nie umie im
żadnej z nut*

śpiewają aniołowie

*JĄ DO DZWONECZKÓW LECĘ
NIĘ DLA MNIE WIELKIE DZWOŃ
W CHMURKACH KRĄGŁO ZŁOCONYCH
MIESZKAM JAKO W PASTECE*

II

*Moja drzewna samotność tu mieszkanie ma
bęzę mnie wreszcie cała
zę mnie wyrosła nie na moją miarę
karmi się podobieństwem
hoduje różnice*

jeszcze w kościółku zostało coś niecał
witrażę akacjowe świeczniki ze śniegi
Do czego służą Jakiej mszy zielonej
Niech ci wystarczy jeśli do istnienia
najwierniej wie to wikcia
kalikuje u zbroczu organów
aleluje święcone dobywa z ich studzien
do siódmych potów do siódmego nieba

to pewna dzięki niej jak przedtem
broczysko kluczy po otwartych łąkach
linieje do gołej wody
rzęsą grążelem obrasta
w żabich olchach ajuści

jak tam będziesz
rozetrzyj liść piołunu w palcach
aż się rozkrzewi zapach rozłożysty
zazegna deszcz odczyni
izby korcić nieszpór
niechaj trwa pajęczyna
cedzi posilną ciszę
gdzie świerszcze swe muzyki stroją
gdzie strój dźwięku to właśnie
czysta nagość dźwięku

śpiewają aniołowie

OBŁOCZEK WNIĘBOWZĘTY
KU OZDOBJE SKRZYDLATY
PERKATY NA RORATY
SAM ŚWIĘTY ORNAMENTY

III

*Znów świta po staremu
przez taki niezmacony ranek
prześwieca piach dawnego dna
i jeszcze płytkie wczoraj*

*jestem stąd po kądzieli
kądziel się rozprzędła
z niej babie lato
niejeden krajobraz
przeminął tuż obok
ostateczną jesienią
posiał drobną zdrowaśkę
kościół z niej się wieży*

*i z wigilijnych śniegów
tają pod świec pozłotą
gruszki w popiele kolęd
zasypane słodko*

*poza tym wkoło tereny łowieckie
anioły nie są pod ochroną
pod ochroną są drogie
bo drogi już nie ma*

*śpiewają aniołowie
skrzybi gwiazda mrozu*

*Krajobraz wioskowy*¹⁰²

*wkoło ciszą się łąki
dawnych pobojowisk*

*bug na brzegu uklada
muszelki i kości*

*czasem rykaszet osy
z łobianów wystrzeli*

*tu kiedyś pochowano
jakichś albo nie tu*

*i nie ma dziury w niebie
jako i na ziemi*

*Z kroniki rodzinnej*¹⁰³

Janowi Srzednickiemu (1870-1960)

*W 1895 gołąb niepokoju
siwy samczyk
miał zanieść list do narzeczonej
od mojego dziadka
przez dwanaście wiorst nieba
łomżyńskiej guberni
i do dziś nie doleciał*

*może go dopadł
w drodze do Poręby
moskwicinek dwugłowy*

¹⁰² Tamże, s. 89.

¹⁰³ Tamże, s. 101 - 102.

*lecz jakoś się pobrali
na 60 lat z czubem
tylko dziadek już nigdy
nie wyznał nikomu
co tam było w tym liście*

*to pewne że w nim kwitły
ozdobne litery
powoje kaligrafii
jako że dziadek bywał
mistrzem zawijasów*

*Już do końca życia
nie dowierzał ptakom
oprócz kury w rasole*

MIESIĘCZNIK LITERACKI „TWÓRCZOŚĆ”

Droga na Zuzelę¹⁰⁴

i znowu idę lasem, drogą na Zuzelę

*niech wszystko się powtarza jak
dwusylabowych kukulek głos
znanych tu tylko z usłyszenia*

*chcą mi wymierzyć przyszły czas
i z kukulczego legu
podrzucić jajko horoskopu*

¹⁰⁴ „Twórczość” 1993, nr 12, s. 5.

*żeby się wyklub z niego
las żółtodzioby*

mój strach mu wije gniazdo

*słucham kukulko nie usłucham
ominę głos twój jeszcze nie przeminę
i znowu lasem od Zuzeli drogą
wrócę do siebie
nieśmiertelny prawie*

INICJAŁ

Cios już został zgładany¹⁰⁵

Azi i Marysi

*onego czasu
widziałem z oddali
jak za drwalką mój dziadek
drwa rąbał drwa
i pot ocierał z czoła*

*rozszerpiął siekierą
nagły cios
od nierychliwego stukotu*

*odkąd mój dziadek
chylkiem
znikł za węglem lat*

¹⁰⁵ Jerzy Ficowski, *Inicjał*, Łowicz 1994, s. 30-31.

*dawniej niż daleko
błyskawica siekiery
oślniła mnie znow*

*nie wierzę własnym oczom
i pod spoconym niebem
oczekuję grzmotu*

zaprawdę przyjdzie rychło

amen

1982

NMPanna pokątna¹⁰⁶

*w modrej szatce
otartej o niebo w czasie wniebowzięcia
stoi w kwefach pajęczyn
brzenajpanniejsza
z dala od kłębowiska zmij depcze
wężę niewinnego jeszcze zielonego
noskiem trzewiczka wacha i odtrąca
jabłuszko szkarłatne
wugnane z raju
co się przyturlało aż tu
do zgrąb kościelnych*

¹⁰⁶ Tamże, s. 77.

*Nowenna*¹⁰⁷

miasteczku mojego Dziadka

*w klasztorze opustoszałym
w sześćdziesiątym trzecim
obowiązuje od lat stu dwudziestu
klauzura nieistnienia*

*na krzyżach czterech kątów
rozpina martwe
umartwienia mnisze*

*brewiarzykom zamkniętym
karty składa do modłów
jako się dłonie składa*

*jakos trzyma się jeszcze
w czasie porywistym
czepia się pajęczyn
ta cisza szara
łatana łaciną*

*aż na ścianie zabłyśnie
zwiastowaniem spory
świętaszkrydła ikonka motyla
bogopodobna bardziej
niż stu rafaelów*

*Przeor ciszy klęknie
wyrzec się pająka
odprawic nowennę kolorów*

¹⁰⁷ Tamże, s. 78-79.



Ilustracja 29. Maria i Jan (w kapeluszu) Srzedniccy, rodzice Haliny, matki Jerzego Ficowskiego, w otoczeniu rodziny, Zaręby Kościelne, ok. 1937/1938 r. Archiwum Jerzego Ficowskiego w Narodowym Archiwum Cyfrowym¹⁰⁸.

Serdecznie dziękuję pani Annie Ficowskiej-Teodorowicz, córce poety za okazaną życzliwość, cierpliwość i wyjątkową pomoc w stworzeniu tego artykułu.

¹⁰⁸ Jerzy Kandziora, *Poeta w labiryncie historii...*, ilustr. 9.

BIBLIOGRAFIA

- Baron Maria, *Grzebanie grzebania : archeolog i grabarz w twórczości Jerzego Ficowskiego*, Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 2014.
- Bartosz Adam, *Cygan bardziej honorowy, czyli Cygan podejrzany*, [w:] *Wcielenia Jerzego Ficowskiego : według recenzji, szkiców i rozmów z lat 1956-2007*, wybrał, oprac. i wstępem opatrzył Piotr Sommer, Sejny : „Pogranicze”, 2010, s. 553-566.
- Borowiecka Irena [Ficowska Elżbieta], *Podanie czyli wakacje w Sosnowiance*, „Kultura” 1978, cz.: 1 (nr 4, s. 16-36); 2 (nr 5, s. 33-54); 3 (nr 6, s. 23-62).
- Człowiek pogranicza. Z Jerzym Ficowskim rozmawia Magdalena Lebecka*, [w:] *Wcielenia Jerzego Ficowskiego : według recenzji, szkiców i rozmów z lat 1956-2007*, wybrał, oprac. i wstępem opatrzył Piotr Sommer, Sejny : „Pogranicze”, 2010, s. 699-725.
- Dębicki Edward, *Pan z Warszawy*, [w:] *Wcielenia Jerzego Ficowskiego : według recenzji, szkiców i rozmów z lat 1956-2007*, wybrał, oprac. i wstępem opatrzył Piotr Sommer, Sejny : „Pogranicze”, 2010, s. 549-552.
- Jerzy Ficowski : bibliografia za lata 1947-2009*, oprac. Jerzy Kandziora, Sejny : „Pogranicze”, 2010.
- Ficowski Jerzy, *Po polsku*, Warszawa : Wydawnictwo Czytelnik, 1955.
- Ficowski Jerzy, *Wspominki starowarszawskie : karty z raptularza*, Warszawa : Czytelnik, 1959.
- Ficowski Jerzy, *Pismo obrazkowe*, Warszawa : Wydawnictwo Czytelnik, 1962.
- Ficowski Jerzy, *Moje strony świata*, Warszawa : Wydawnictwo Czytelnik, 1967.
- Ficowski Jerzy, *Czekanie na sen psa*, Kraków : Wydawnictwo Literackie, 1970.
- Ficowski Jerzy, *Śmierć jednorożca*, Warszawa : Państwowy Instytut Wydawniczy, 1981.
- Ficowski Jerzy, *Odczytanie popiołów*, Warszawa : Wydawnictwo Iskry, 1983.
- Ficowski Jerzy, *Demony cudzego strachu : wspominki cygańskie*, Warszawa : Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, 1986.
- Ficowski Jerzy, *Droga na Zuzelę*, „Twórczość” 1993, nr 12.
- Ficowski Jerzy, *Inicjał*, Łowicz : Galeria Browarna, 1994.
- Ficowski Jerzy, *Dobrodziejstwo inwentarza*, Sejny : „Pogranicze”, 1999.
- Ficowski Jerzy, *Niepamiętnik czyli podróż do Górczakowa i jeszcze dawniej*, Sejny : „Pogranicze”, 2019.
- Harasimowicz Cezary, *Bieta : powieść o życiu Elżbiety Ficowskiej, cudownie ocalonej z getta*, Warszawa, Wydawnictwo Lira, 2024.

Herbert Zbigniew, *O moim przyjacielu*, [w:] *Wcielenia Jerzego Ficowskiego : według recenzji, szkiców i rozmów z lat 1956-2007*, wybrał, oprac. i wstępem opatrzył Piotr Sommer, Sejny : Ośrodek „Pogranicze Sztuk, Kultur, Narodów”, 2010, s. 218-219.

Kaczyński Jan, *Ziemia ostrowska w literaturze, pamiętnikarstwie i publicystyce*, [w:] *Ostrów Mazowiecka : z dziejów miasta i powiatu*, pod. red. Stanisława Russockiego, Warszawa : Książka i Wiedza, 1975, s. 347-368.

Kamińska Anna, *Ocalona wiara*, [w:] *Wcielenia Jerzego Ficowskiego : według recenzji, szkiców i rozmów z lat 1956-2007*, wybrał, oprac. i wstępem opatrzył Piotr Sommer, Sejny : Ośrodek „Pogranicze Sztuk, Kultur, Narodów”, 2010, s. 20-29.

Kandziora Jerzy, *Narracja historyczna Jerzego Ficowskiego o Zagładzie*, „Teksty drugie” 2009, nr. 4, s. 183-198.

Kandziora Jerzy, *Socjalistyczne pierwiastki wczesnej poezji Jerzego Ficowskiego*, „Ruch Literacki” 2011, R. 52, z. 2, s. 165-179.

Kandziora Jerzy, *Poeta w labiryncie historii : studia o pisarskich rolach Jerzego Ficowskiego*, Gdańsk : Fundacja Terytoria Książki, 2017.

Kobielska Maria, *Nastrajanie pamięci : artykulacja doświadczenia w poezji Jerzego Ficowskiego*, Kraków : Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych Universitas, 2010.

Myślę, więc nie ma mnie. Z Jerzym Ficowskim rozmawia Lidia Ostałowska, [w:] *Wcielenia Jerzego Ficowskiego : według recenzji, szkiców i rozmów z lat 1956-2007*, wybrał, oprac. i wstępem opatrzył Piotr Sommer, Sejny : Ośrodek „Pogranicze Sztuk, Kultur, Narodów”, 2010, s. 646-660.

Poetyckie strony świata. Z Jerzym Ficowskim rozmawia Michał Sprusiński, [w:] *Wcielenia Jerzego Ficowskiego : według recenzji, szkiców i rozmów z lat 1956-2007*, wybrał, oprac. i wstępem opatrzył Piotr Sommer, Sejny : Ośrodek „Pogranicze Sztuk, Kultur, Narodów”, 2010, s. 578-585.

Pomyłona chronologia. Z Jerzym Ficowskim rozmawia Anna Grupińska, [w:] *Wcielenia Jerzego Ficowskiego : według recenzji, szkiców i rozmów z lat 1956-2007*, wybrał, oprac. i wstępem opatrzył Piotr Sommer, Sejny : „Pogranicze”, 2010, s. 602-614.

Sommer Piotr, *Przewroty słów, zawroty czasu (Notatki o poezji Jerzego Ficowskiego)*, [w:] *Wcielenia Jerzego Ficowskiego : według recenzji, szkiców i rozmów z lat 1956-2007*, wybrał, oprac. i wstępem opatrzył Piotr Sommer, Sejny : „Pogranicze”, 2010, s. 140-181.

Wcielenia Jerzego Ficowskiego : według recenzji, szkiców i rozmów z lat 1956-2007, wybrał, oprac. i wstępem opatrzył Piotr Sommer, Sejny : „Pogranicze”, 2010,

Wojdowski Bogdan, *Liryka Jerzego Ficowskiego*, [w:] *Wcielenia Jerzego Ficowskiego : według recenzji, szkiców i rozmów z lat 1956-2007*, wybrał, oprac. i wstępem opatrzył Piotr Sommer, Sejny : „Pogranicze”, 2010, s. 56-61.

ŹRÓDŁA ARCHIWALNE

Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickich w Andrzejewie, Broku, Czyżewie, Porębie, Zarębach Kościelnych, Archiwum Państwowe w Warszawie – Oddział w Pułtusku; na portalu geneteka.genealodzy.pl.

Akta stanu cywilnego parafii Najświętszego Zbawiciela w Warszawie, Archiwum Państwowe w Warszawie; na portalu geneteka.genealodzy.pl.

Archiwum rodziny Brodzikowskich.

Archiwum rodziny Ficowskich, udostępnione przez Annę Ficowską-Teodorowicz.

Pamâtnaâ KniŹka LomŹinskoj Gubernii na 1893-1912 god, ŁomŹa : Tipografiâ Gubernskago Pravleniâ, 1893-1912.

ŹRÓDŁA INTERNETOWE

Dojrzeć do dzieciństwa. Z Anną Ficowską-Teodorowicz rozmawiają Jarosław Borowiec i Karol Francuzik, na portalu Wydawnictwa Wolno wydawnictwowolno.pl. [dostęp 09.04.2024]

ElŹbieta Ficowska opowiada o męŹu. Cykliczne spotkanie autorskie „Artyści w Łazienkach”, na portalu [youtube.com](https://www.youtube.com). [dostęp 06.04.2024]

Anna Ficowska-Teodorowicz, *Tata, czyli opowieść o Jerzym Ficowskim*, wyprodukowany na zlecenie Fundacji Dom Kultury – Sztuka nie zna granic, na Portalu Kultury Romów e-drom.pl. [dostęp 12.04.2024]

Fundacja im. Jerzego Ficowskiego na portalu jerzyficowski.pl. [dostęp 07.04.2024]

Geneteka. Genealogiczna kartoteka – baza urodzeń, małżeństw i zgonów geneteka.genealodzy.pl. [dostęp 13.04.2024]

ILUSTRACJA WYRÓŹNIAJĄCA ARTYKUŁ

Jerzy Ficowski w Wildze, na schodkach wozu cygańskiego nr 2, kadr z filmu: Anna Ficowska-Teodorowicz, *Tata, czyli opowieść o Jerzym Ficowskim*, wyprodukowany na zlecenie Fundacji Dom Kultury – Sztuka nie zna granic, na Portalu Kultury Romów e-drom.pl

ANEKS FOTOGRAFICZNY

Wszystkie fotografie pochodzą z archiwum rodziny Ficowskich.



Ilustracje 30 i 31. Po lewej Tadeusz Ficowski, ojciec poety w Kijowie w roku 1915, po prawej Halina Szrednicka w roku 1921.



Ilustracja 32. Halina Szrednicka w warszawskich Łazienkach Królewskich, ok. 1922-23.



Ilustracja 33. Halina Ficowska z Krysią i Jurasikiem, 1926 r.



Ilustracja 34. Juraś z rodzicami, Warszawa 1927 r.



Ilustracja 35. Cyklista Juraś z siostrą Krysią, Warszawa 1927 r.



Ilustracja 36. Juraś i Krysia wraz mamą u dziadków Srzednickich, Czyżew 1928 r.



Ilustracja 37. Juraś i Krysia wraz mamą u dziadków Srzednickich, Czyżew 1928 r.



Ilustracja 38. W centrum Juraś i Krysia, u samej góry ciocia i wujek poety, pośrodku od lewej: mama, babcia i dziadek Srzedniccy, ciocia Azia, Czyżew 1929 r.



Ilustracja 39. Juraś z brudnymi rączkami, 1930 r.



Ilustracja 40. Maria i Jan Szredniccy w otoczeniu rodziny, po lewej Halina Ficowska z Jurasiem i Krysią, Zaręby Kościelne ok. 1933 r.



Ilustracja 41. Jurek i Krysia z krewniaczkami na schodach domu Karataluka (?)
w lesie gąsiorowsko-zarębskim w 1934 r.



Ilustracja 42. Jurek w stroju kolonialnym, 1935 r.



Ilustracja 43. Halina Ficowska obejmuje Krystynę i Jerzego, Zaręby Kościelne 1956 r.



Ilustracja 44. Sześćdziesiąta rocznica ślubu Marii i Jana Szrednickich, dziadkowie poety w otoczeniu rodziny i przyjaciół, Zaręby Kościelne 1956 r.

Stoją od lewej: Daniel Edward Skłodowski „Edzio” z żoną Marią z domu Szrednicką, panna Parysówna I (?), Irena z domu Szrednicka „Azia” z mężem Tomaszem Giewartowskim, Gienia Skłodowska (siostra „Edzia”), Zygmunt Szrednicki „Imek” z żoną, panna Parysówna II (?).

Na ławce od lewej: Wanda Ficowska z domu Komala (pierwsza żona poety), Zofia Fedorowiczowa z domu Szrednicka, Maria i Jan Szredniccy (babcia i dziadek poety), Halina Ficowska z domu Szrednicka (matka poety).

Siedzą na ziemi od lewej: Bohdan Szrednicki „Danek” syn Zygmunta „Imka”, Krystyna Niemiatońska z domu Ficowska, Eugenia Fedorowicz-Skoczek „Niutka” córka Zofii, Jerzy Ficowski.

Maluchy od lewej: Joanna Niemiatońska (córka Krystyny), Jan Skłodowski (syn Marii), Krystyna Ficowska „Jeżynka” i Maria Magdalena „Magdzia” (córki poety).

Źródło: Archiwum rodziny Ficowskich.